// CURRENDA
PISMO URZĘDOWE TARNOWSKIEJ KURJI DIECEZJALNEJ

A. D. 1936 Nrus II

ENCYKLIKA

DO

CZCIGODNYCH BRACI PATRJARCHÓW, PRYMASÓW, ARCYBISKUPÓW BISKUPÓW I INNYCH ORDYNARJUSZÓW POKÓJ I JEDNOŚĆ ZE STOLICĄ APOSTOLSKĄ UTRZYMUJĄCYCH

O KAPŁAŃSTWIE KATOLICKIEM [1])

PIUS XI PAPIEŻ

CZCIGODNI BRACIA
POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO APOSTOLSKIE

Od chwili, w której niezbadane wyroki Opatrzności Bożej wyniosły Nas aż na szczyt kapłaństwa katolickiego (Ad catholici sacerdotii fastigium), nie przestaliśmy nigdy żywej poświęcać uwagi tym z wielu synów Naszych w Chrystusie, którzy kapłańską obdarzeni godnością, podjęli się powinności stania się „solą ziemi i światłem świata" (Mat. V, 13, 14); nigdy też nie zaniechaliśmy szczególnej pieczy około tej wielce nam drogiej młodzieży, która w cieniu uświęconych murów przygotowuje się i urabia do objęcia tak wzniosłego posłannictwa.

Już w pierwszych miesiącach Pontyfikatu Naszego, zanim według zwyczaju odezwaliśmy się słowem uroczystem do całego świata katolickiego (Encykl. *Ubi arcano* z dn. 23 grudnia 1922 r.), wyłuszczyliśmy w Liście Apostolskim „Officiorum omnium" (A. A. S. t. XIV, 1922, str. 449 nn.) wysłanym do drogiego Nam syna, prefekta św. Kongregacji dla Seminarjów i Uniwersytetów, prawidła, według których, należy kształcić i utwierdzać młodych lewitów. Ilekroć zaś pieczołowitość pasterska skłania Nas do głębszego rozpatrywania spraw i potrzeb Kościoła, obejmuje ona przedewszystkiem kapłanów i kleryków, których, jak wiecie, szczególnie miłujemy.

Wymownym dowodem tej troski Naszej pasterskiej o kapła-

[1]) W tłumaczeniu J. E. X. Biskupa Dr. Okoniewskiego.

nów są liczne Seminarja, które bądź to założyliśmy tam, gdzie ich nie było, bądź też z niemałym nakładem w nowych i obszerniejszych umieściliśmy gmachach i wyposażyliśmy hojnie, aby godniej i odpowiedniej zadanie swe mogły spełnić.

Jeśli więc po pięćdziesięciu latach Naszego kapłaństwa postanowiliśmy obchodzić uroczyście ową szczęśliwą chwilę, uczyniliśmy to, przychylając się sercem ojcowskiem do synowskich życzeń, napływających z całego świata, dlatego, ponieważ widzieliśmy, że chodziło tu nietyle o uczczenie Naszej osoby, lecz raczej o słuszne wysławienie wielkiej godności samego kapłaństwa.

Podobnie też zarządziliśmy Konstytucją Apostolską „Deus scientiarum Dominus" z dn. 24 maja 1931 r. reorganizację studjów w Uniwersytetach kościelnych w tej myśli, aby poziom wykształcenia i zbożnej wiedzy duchowieństwa podnosił się coraz to wyżej (A. A. S. t. XXIII, 1931, str. 241 nn.).

Posłannictwo kapłańskie [1])

Cel jednak, który sobie teraz zakreśliliśmy, taką posiada doniosłość i taką wagę, że wydaje się Nam rzeczą słuszną rozwieść się nad nim szerzej w tej Encyklice, aby nietylko ci, którzy bezcenny skarb wiary chrześcijańskiej posiadają, ale także ci, co szczerem sercem prawdy szukają, poznali wzniosły majestat kapłaństwa katolickiego oraz wielki pożytek, który z woli Opatrzności Bożej dla wszystkich z kapłaństwa wypływa. Pragniemy, aby dokładnie rozważyli to ci przedewszystkiem, których głos wewnętrzny i łaska niebiańska do stanu duchownego pociąga.

Rozważania te uważamy za słuszne szczególnie pod koniec tego roku, który u stóp posągu śnieżnobiałego i jaśniejącego Niepokalanej w Lourdes widział w czasie nieprzerwanego tryduum Eucharystycznego kapłanów wszelkich języków i wszelkich obrządków w blasku światła niebiańskiego, kiedy to ostatnie promienie łaski rozsiewał dobiegający kresu Jubileusz Odkupienia ludzkości, rozszerzony na cały świat katolicki, owego Odkupienia, którego współpracownikami są czcigodni i wielce Nam drodzy kapłani. Nigdy nie zadali sobie oni więcej trudu ani więcej około sprawy chrześcijańskiej się nie zasłużyli, niż w ciągu tego Miłościwego Lata, kiedy to, jak podnieśliśmy w Konstytucji Apostolskiej „Quod nuper", obchodzono tysiącdziewięćsetlecie ustanowienia kapłaństwa katolickiego (A. A. S. t. XXV, 1933, str. 5—10).

Jak Encyklika niniejsza ściśle i harmonijnie zgadza się z Encyklikami, wydanemi ze względu na potrzeby czasu poprzednio,

[1]) Podziałów tych z wyjątkiem liczb I—IV niema w tekście oryginalnym; umieszczamy je dla większej przejrzystości.

w których to w świetle nauki katolickiej wyłożyliśmy co ważniejsze zagadnienia, dręczące i niepokojące nowoczesnego człowieka, tak też zamierzamy w niej uzupełnić dawniej poruszone wzniosłe wskazania i niejako je uwieńczyć.

Z powołania bowiem i z nakazu Bożego jest kapłan głównym apostołem i niestrudzonym krzewicielem wychowania chrześcijańskiej młodzieży (Encykl. *Divini illius magistri* z dn. 31 grudnia 1929 r.); w imieniu i mocy Bożej błogosławi chrześcijańskie małżeństwo i broni jego świętości i nierozerwalności przeciw zakusom żądz i namiętnościom (Encykl. *Casti connubii* z dn. 31 grudnia 1930 r.); głosi braterstwo ludzi, przypomina wszystkim wzajemne obowiązki sprawiedliwości i miłości ewangelicznej, nakoniec wskazuje jakby palcem ludziom bogatym i ubogim dobra prawdziwe, których gorąco pożądać należy, usiłuje uspokoić umysły roznamiętnione kryzysem gospodarczym i moralnym, a przez to przyczynia się w niemałej mierze do usunięcia albo przynajmniej do złagodzenia zadrażnień i tarć społecznych (Encykl. *Quadragesimo anno* z dn. 15 maja 1931 r.). Ponadto zachęca do owej świętej pokuty i ekspiacji, do której wezwaliśmy wszystkich ludzi uczciwych, aby wedle sił uczyniono zadość za ową bezbożność, za obrzydliwości i zbrodnie, tak bardzo hańbiące dziś i pustoszące rodzaj ludzki; dziś bowiem potrzeba nam, jak nigdy przedtem, zmiłowania Bożego i przebaczenia (Encykl. *Caritate Christi* z dn. 3 maja 1932 r.).

Przeciwnicy Kościoła znają niewątpliwie bardzo dobrze skuteczność działania kapłańskiego; tem bardziej jednak — jak to z żalem stwierdziliśmy w Liście wysłanym do drogiego Nam narodu Meksykańskiego (Encykl. *Acerba nimis* z dn. 29 września 1932 r.) — zwalczają kapłaństwo, pragnąc usunąć je całkowicie z społeczeństwa, a tem samem przygotować sobie drogę do zupełnego wymazania imienia katolickiego; ale chociaż tak uporczywie dążą do celu, niewątpliwie nigdy go nie osiągną.

I

KAPŁAN JEST JAKBY DRUGIM CHRYSTUSEM

Rodzaj ludzki odczuwał zawsze potrzebę kapłanów, t. j. mężów, którzyby z urzędu, prawnie im powierzonego, pośredniczyli między Bogiem a ludźmi, których całe życie byłoby poświęcone sprawom odnoszącym się do odwiecznego Boga i którzyby zanosili prośby, błagania i ofiary w imieniu społeczeństwa, które rzeczywiście zobowiązane jest do kultu publicznego i w Bogu winno uznać swój początek i swego Pana, jemu nieustannie składać dzięki,

o przychylność jego zabiegać i za cel ostateczny go sobie postawić. Jak zgodnie z świętemi prawami przyrodzonemi u wszystkich ludów, znanych nam z obyczajów, znajdujemy kapłanów często co prawda próżnym oddanych zabobonom, tak też kapłani, aby ich nie zbrakło, szczególną cieszą się czcią, gdziekolwiek ludzie wyznają jakąś religję i gdziekolwiek stawiają ołtarze.

Kiedy zaś Boże zabłysło Objawienie, posługa kapłańska zajaśniała godnością wiele wyższą. Zapowiada ją Melchizedech (Gen. XIV, 18), kapłan i król, którego postać Paweł św. odnosi osoby i do kapłaństwa Jezusa Chrystusa (Żyd. V, 10; VI, 20; VII, 1, 10, 11, 15).

Jeśli więc kapłan wedle trafnego określenia tegoż Pawła św. coprawda „z ludzi wzięty", lecz dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy" (Żyd V, 1), przeto posługa jego nie odnosi się do spraw ludzkich i przemijających, choćby wszelkiej pochwały godnych, lecz do Bożych i wiecznych; do spraw, któremi ludzie w nieświadomości swej gardzić i z których szydzić mogą, którym podstępna złość i szał bezbożnych przeszkadzać może — jak to z wielkim żalem niejednokrotnie w ostatnich czasach widzieliśmy — które jednak stanowczo pierwszego domagają się miejsca w prywatnem jak i publicznem życiu ludzkości, mającej wyraźną świadomość, że dla Boga została stworzona, a tem samem uznać winna, iż w nim tylko znajdzie spokój.

Księgi starego Zakonu określają ściśle obowiązki, czynności i obrządki kapłaństwa, ustanowionego wedle przepisów, które Mojżesz z natchnienia i rozkazu Bożego ogłosił. Zdaje się, jakoby Bóg sam w przewidującej trosce wrazić chciał w pierwotne jeszcze umysły żydowskie tę jedną wielką prawdę, której światło przepajać miało wszystkie przyszłe zdarzenia, prawa, godności i urządzenia, że ofiara oraz kapłaństwo ten główny ma cel, by w wszystkich sercach rozbudzało oczekiwanie Mesjasza i przez to stało się przyczyną i jakby źródłem nadziei, chwały, mocy i wolności (Zob. Żyd. r. XI). Nie na to tylko zbudowano świątynię Salomona, słynną z bogactw i przepychu, jak też z urządzeń i obrządków, aby stała się ziemskim przybytkiem Bożego majestatu, lecz żeby była także zapowiedzią mesjańskiego kapłaństwa i mesjańskiej ofiary i chociaż to wszystko było tylko figurą i zapowiedzią, jednak tyle miało tajemniczej mocy, że nawet Aleksander Wielki przed uświęconą osobą Najwyższego Kapłana zwycięskie swe czoło pochylił (Zob. Joz. Flaw., *Antiquit.*, ks. XIII r. 8); i sam Bóg był niejako zagniewany na bezbożnego króla Baltazara, kiedy ten przez profanację naczyń liturgicznych ohydnie sobie postąpił (Zob. Dan V. 1—30).

Lecz kapłaństwo Starego Zakonu powagę swoją i chwałę stąd jedynie czerpało, że było zapowiedzią kapłaństwa nowego i wiecznego Zakonu, darowanego przez Jezusa Chrystusa i krwią prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka ustanowionego.

Mówiąc ogólnie i krótko o wielkości, godności i zakresie władzy kapłańskiej, Apostoł narodów w ten sposób jakby rylcem przeświadczenie swoje określa: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych" (I Kor. IV, 1).

Kapłan jest sługą Chrystusowym; jest przeto jakby narzędziem w ręku Bożego Zbawiciela w tym celu, aby w czasie dalej prowadził godne podziwu jego dzieło, które w nadziemskiej skuteczności swojej odnawiając ludzkość, obdarzyło ją kultem szlachetniejszym. Kapłan jest nawet, jak z całą słusznością mawiać zwykliśmy, „drugim Chrystusem", skoro przedstawia jego osobę wedle słów Ewangelji: „Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam" (Jan XX, 21); podobnie jak Mistrz jego i on głosi „chwałę na wysokości Bogu" i pokój doradza „ludziom dobrej woli" (Łuk. II, 14).

Władza niepojęta

Już zaś, jak naucza Sobór Trydencki (Ses. XXII, r. 1) Jezus Chrystus ustanowił podczas ostatniej Wieczerzy kapłaństwo i ofiarę Nowego Zakonu: „Bóg nasz i Pan raz tylko co prawda przez śmierć chciał się Bogu Ojcu ofiarować na ołtarzu Krzyża celem dokonania wiecznego odkupienia. Ponieważ jednak razem ze śmiercią nie miało się skończyć jego kapłaństwo (Żyd. VII, 24), dlatego w czasie ostatniej Wieczerzy, w tej nocy, której był wydany (I Kor. XI, 23) pragnąc zostawić oblubienicy swej, Kościołowi, jak tego natura ludzka się domaga, widomą ofiarę, którąby odtwarzała krwawą ofiarę mającą się raz tylko spełnić na krzyżu, pragnąc nadto, aby pamięć jej do końca wieków przetrwała (I Kor. XI, 24 nn.), a moc jej służyła na odpuszczenie codziennych naszych grzechów, ogłosił siebie kapłanem na wieki wedle porządku Melchizedechowego (Ps. CIX, 4), a ciało swoje i krew pod postaciami chleba i wina Bogu Ojcu złożył w ofierze i pod temiż postaciami do pożywania je podał apostołom, których wówczas ustanowił kapłanami Nowego Zakonu, oraz nakazał im i ich następcom w kapłaństwie dokonywać ofiary temi słowy: „To czyńce na moją pamiątkę" (Łuk. XXII, 19; I Kor. XI, 24).

Od owej chwili zaczęli apostołowie i ich następcy w kapłaństwie składać Bogu ową „ofiarę czystą", przepowiedzianą przez proroka Malachjasza, przez którą imię Boże wielkie jest między

narodami (Zob. Malach. I, 11), a która odtąd po wszystkich częściach ziemi i o każdej godzinie dnia i nocy wznoszona do nieba, aż do końca wieków nieustannie ziszczać się będzie.

Jest ona prawdziwą czynnością ofiarną, nie samym znakiem tylko; okazuje swą moc skuteczną, godząc ludzi z obrażonym grzechami majestatem Boga. „Bóg, ofiarą tą przebłagany, użycza łaski i daru pokuty i odpuszcza nawet największe grzechy" (Św. Sob. Tryd. ses. XXII, r. 2). Objaśnia to tenże Sobór Trydencki następującemi słowy: „Jedna bowiem i ta sama jest ofiara, ten sam jest teraz za pośrednictwem kapłanów ofiarnik, który wówczas samego siebie oddał na krzyżu, a tylko sposób ofiarowania jest odmienny" (Św. Sobór Tryd. XII, r. 2).

Jasno wynika stąd niewypowiedziana dostojność kapłana katolickiego, który posiada władzę nad Ciałem Jezusa Chrystusa i cudownym sposobem sprowadza go na ołtarze oraz rękami niejako Zbawiciela Bożego składa wiecznemu majestatowi Boga nieskończenie miłą mu ofiarę. „Są to rzeczy zadziwiające", woła słusznie św. Jan Chryzostom, „zadziwiające i niepojęte" *(O kapłaństwie,* ks. III, 4, Migne P. G. XLVIII, 642).

Ale pozatem kapłan otrzymał nietylko władzę nad prawdziwem Ciałem Jezusa Chrystusa, ale uzyskał też wydatny i bardzo rozległy wpływ na mistyczne ciało Jego, to jest na Kościół. Nie potrzeba, Czcigodni Bracia, rozwodzić się długo nad uwydatnieniem przepięknej nauki o mistycznem ciele Jezusa Chrystusa, która tak miłą był św. Pawłowi. Uczy ona, że Boża osoba Wcielonego Słowa oraz wszyscy, których jako braci przygarnął i do których dociera Boże jego tchnienie, jedną niejako tworzą społeczność, której Głową jest Chrystus. Kapłan zaś jako zwykły szafarz wszystkich prawie sakrementów rozprowadzających niby strumyki łaskę Zbawiciela na całą społeczność ludzką, na to jest ustanowiony „szafarzem tajemnic Bożych" (I Kor. IV, 1), żeby je rozdzielał poszczególnym członkom mistycznego ciała Jezusa Chrystusa. Dlatego stoi u boku wiernych w każdej ważniejszej godzinie śmiertelnego ich życia, aby mocą od Boga otrzymanej władzy darzył ich tą łaską, która jest początkiem życia nadprzyrodzonego, albo pomnażał już posiadaną. Kiedy człowiek na świat przychodzi, kapłan uwalnia go przy chrzcielnicy od winy pierworodnej i udziela mu szlachetniejszego i cenniejszego życia, mianowicie życia nadprzyrodzonego, czyniącego go synem Boga i Kościoła. Aby zahartować go do walki duchowej, kapłan specjalną obdarzony godnością zalicza go przez sakrament Bierzmowania w szeregi żołnierzy Chrystusowych. Kiedy zaś pacholę już rozpoznać i ocenić umie chleb anielski, kapłan żywi je i pokrzepia tym ży-

wym i żywot dającym pokarmem. Jeśli zaś upadnie, podnosi go sługa Kościoła przez sakrament pokuty i w imieniu i mocy Bożej go wzmacnia. Gdy natomiast małżeństwo wzywa go niejako do współpracy z twórczą potęgą Boga, aby dar życia przeszedł na potomnych i rosła liczba nietylko wiernych na ziemi, ale także błogosławionych w szczęśliwości wiecznej i wówczas wspiera go kapłan, błogosławiąc jego małżeństwo i czystą jego miłość. Kiedy wkońcu zbliża się kres śmiertelnego życia, a człowiekowi potrzeba mocy i pomocy, by mógł stanąć w obliczu Boga-Sędziego, znowu przychodzi sługa Jezusa Chrystusa, pochyla się nad zbolałem ciałem umierającego, namaszcza je olejem świętym, rozgrzesza go i pociesza. Towarzysząc w ten sposób wiernym podczas całej ich ziemskiej pielgrzymki i zawiódłszy ich po same bramy wieczności, kapłan odprowadza ich zwłoki do grobu, odmawiając nad trumną ich modły liturgiczne, tchnące nadzieją nieśmiertelną. Nie zapomina jednak i o duszach ich, a jeśli potrzeba im oczyszczenia i ulgi, wspiera je swemi modłami. Wskazując wiernym drogę prawą, niosąc im ulgę i zbawienie, udzielając darów niebiańskich, spieszy im nieustannie z pomocą, od urodzenia aż do grobu, aż do radości niebiańskich.

Sługa przebaczenia

Z pośród wielu władz, które kapłan ku dobru mistycznego ciała Jezusa Chrystusa posiada, zamierzamy się rozwieść dłużej nad jedną, wymienioną już wyżej; mamy na myśli ową władzę, „której — aby przytoczyć zdanie św. Jana Chryzostoma — Bóg nie udzielił ani aniołom, ani archaniołom" *(O kapłaństwie,* ks. III, 5), mianowicie władzę odpuszczania grzechów: „których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan XX, 23). Pełna tejemniczej grozy jest ta władza i tak Bogu tylko właściwa, że nawet pycha ludzka musiałaby odrzucić możliwość powierzenia jej ludziom śmiertelnym: „Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg" (Mar. II, 7).

I naprawdę, widząc człowieka taką sprawującego władzę, nie możemy powstrzymać się, aby, nie na sposób faryzeuszów, ale pod wpływem wielkiego zdumienia nie powtórzyć słów: „Któż jest ten, co nawet grzechy odpuszcza?" (Łuk. VII, 49). A jednak Chrystus, Bóg-człowiek, „który miał i ma moc na ziemi odpuszczania grzechów" (Łuk. V, 24), podzielił się nią z kapłanami w tej myśli, aby w nadmiarze miłosierdzia Bożego umożliwić oczyszczenie duszy, którego potrzebę sumienie ludzkie tak głęboko odczuwa.

Stąd wielka wypływa pociecha dla każdego winowajcy, nie-

pokojonego wyrzutami sumienia i żałującego, bo słyszy nad sobą wypowiedziany w imieniu Boga wyrok: „Ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich". Chociaż słyszy go z ust takiego człowieka, który sam musi prosić innego kapłana o wyrok podobny, nie umniejsza to w jego oczach wielkości zmiłowania Bożego, lecz wydaje się ono jeszcze wznioślejsze; poznaje bowiem, że to raczej ręka Boża, niż ludzka dokonuje zdumiewającego tego dzieła. Dlatego — aby przytoczyć słowa sławnego pisarza, który z rzadką u świeckich przenikliwością mówi o rzeczach świętych — „ilekroć kapłan, drżąc na myśl o własnej niegodności a ogromie piastowanej władzy, wzniesie nad pochyloną głową naszą poświęcone swe ręce; ilekroć upokorzy się tem, że stał się szafarzem krwi świętego przymierza; ilekroć wypowie zdumiony słowa, dające żywot; ilekroć sam pełen winy rozgrzeszy grzesznika, powstajemy od jego stóp z tem przeświadczeniem, żeśmy nie dopuścili się czegoś niegodnego... Wszakże klękając u stóp człowieka, przedstawiającego osobę Jezusa Chrystusa, czynimy to w tej myśli, aby uzyskać bezcenną godność dzieci i synów Bożych". (Manzoni, *Osservazioni sulla morale cattolica,* r. XVIII).

Skoro ta władza, osobnym sakramentem powierzona kapłanowi, z niezniszczalnego wypływa charakteru, przez który stał się „kapłanem na wieki" (Zob. Ps. CIX, 4), na podobieństwo Tego, w którego kapłaństwie uczestniczy, dlatego nie jest znikoma i przemijająca, ale stała i trwała. Chociażby kapłan z ułomności ludzkiej popadł w błędy i hańbą się okrył, nie zdoła nigdy zetrzeć z duszy charakteru kapłańskiego. A nadto zdobywa w sakramencie kapłaństwa nietylko ten charakter kapłański, nietylko owe wzniosłe, wyżej wymienione uprawnienia, ale wzbogaca się jeszcze nową, osobną łaską i osobną pomocą. Jeśli tylko zechce ochoczo i wiernie współpracować z działaniem niebiańskich tych darów, będzie mógł zawsze godnie i bez zniechęcenia wypełniać trudne obowiązki swego stanu i nie ulęknie się tej strasznej odpowiedzialności. przed którą drżeli nawet tacy mocarze chrześcijańskiego kapłaństwa jak Chryzostom, Ambroży, Grzegorz Wielki, Karol Boromeusz i wielu innych.

Apostoł prawdy i miłości

Kapłan jest nadto sługą Chrystusowym i szafarzem tajemnic Bożych (Zob. I Kor. IV, 1) także w „głoszeniu słowa" (Dz. Ap. VI, 4) i to z obowiązku, którego odrzucić nie może i z nakazu Zbawiciela, którego mu pominąć nie wolno: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody..., nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem" (Mat. XXVIII, 19, 20). Kościół

Jezusa Chrystusa, stróż i nieomylny nauczyciel Objawienia Bożego, rozdziela wszędzie za pośrednictwem kapłanów skarby prawdy Bożej, głosząc tego, który jest „Światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka, gdy na ten świat przychodzi" (Jan I, 9) i Bożą rozsiewa hojnością owo nasienie, małe co prawda i przez mądrość ludzką wzgardzone, które jednak na podobieństwo ziarna gorczycznego mocne i głębokie zapuszcza korzenie w duszach tych, którzy szczerze pożądają prawdy, i które staje się drzewem tak mocnem i niewzruszonem, iż żadne burze zniszczyć go nie mogą (Zob. Mat. XIII, 31—32).

Wśród różnorakich błędów, zrodzonych przez umysł ludzki, nadęty bezprawną i nieokiełzaną swawolą, wśród powszechnego upadku obyczajów, spowodowanego niegodziwością ludzką, Kościół Boży stoi niby latarnia morska, wskazująca statkom drogę pośród ciemności; on to gani wszelkie odchylenie na jedną albo drugą stronę, on wszystkim razem i każdemu z osobna wskazuje drogę prawą. I biada nam, gdyby ta latarnia, nie mówimy, wygasła, bo niewątpliwie na podstawie niezmiennych obietnic Chrystusowych nigdy się to nie stanie — ale, gdyby nie pozwolono jej rozsiewać swoich blasków. Wszyscy widzą już jasno, jak głęboko ludzkość upadła przez to, że zuchwale odrzuciła Objawienie Boże a przyjęła zwodnicze wskazania błędnej filozofji i moralności, podszywającej się pod imię nauki. Jeśli ludzkość wśród powodzi błędów i występków nie stoczyła się jeszcze na samo dno upodlenia, zawdzięcza to prawdzie chrześcijańskiej, przenikającej do wszystkich narodów. Kościół bowiem spełnia powierzone sobie „głoszenie słowa" przez kapłanów swoich, stojących na wszystkich szczeblach hierarchji, których wysyła na cały świat, aby niestrudzenie głosili ową prawdę, która jest jedyną podstawą wszelkiej cywilizacji i bez której żadnej cywilizacji zachować nie można.

Słowo kapłana dociera do wszystkich ludzi i niesie im światło i pokrzepienie; słowo kapłana wynurza się pogodnie nawet z najgłębszego wiru pokus i złudzeń, zachęca do cnoty i nieustraszenie obwieszcza prawdę: ową prawdę, która blaskiem swym rozświetla trudne zagadnienia życia ludzkiego i do ładu je sprowadza; zachęca do takiej cnoty, jakiej nie złamią żadne przeciwności, której nawet śmierć nie zniszczy, raczej zapewni jej stałość i nieśmiertelność.

Jeśli zaś po kolei rozpatrzymy przykazania, które kapłan, by wiernie spełnił swe zadanie, często przypominać musi, i jeśli rozważymy wewnętrzną ich siłę, stwierdzimy niewątpliwie wielki i dobroczynny wpływ jego na odnowienie obyczajów i uspokojenie umysłów. Dzieje się to zwłaszcza wtenczas, kiedy wielkich i ma-

łych poucza o tem, jak krótkie i przemijające jest życie doczesne, jak znikome są dobra ziemskie a bezcenne dla duszy nieśmiertelnej dobra duchowe oraz jak surowy będzie wyrok Sędziego wiecznego, który nieomylnem spojrzeniem Swych oczu wszystkie serca przenika „i odda każdemu według uczynków jego" (Mat. 16, 27). Niema środka skuteczniejszego, niż takie i tym podobne pouczenia, na uśmierzenie rozbudzonych namiętności, na ukrócenie nadmiernego ubiegania się o dobra ziemskie. Chciwość ta znieprawia i upadla, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, tyle dusz i powoduje, że poszczególne warstwy społeczne miast wspierać się wzajemnie, namiętnie się zwalczają. Dziś, kiedy egoizm krzewi się niezmiernie, kiedy wszędzie prawie wybuchają spory namiętne i zgubna rodzi się mściwość, powinniśmy tem więcej i tem gorliwiej głosić i przypominać „nowe przykazanie" (Jan XIII, 14) Jezusa Chrystusa, przykazanie miłości wszystkich obowiązujące, nie mające granic i nie wyłączające nawet wroga.

W ciągu dwudziestu wieków wymownie i jasno przejawiła się zbawienna moc słowa kapłańskiego, w którem odtwarza się i odbija „żywa mowa Boża... i skuteczna i przeraźliwsza, niźli wszelaki miecz z obu stron ostry", a które stało się „przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha" (Zob. Żyd. IV, 12) i wszędzie zachęca ludzi do wzniosłych i bohaterskich czynów i uszlachetnia serca.

Wszelkie dobrodziejstwa, które społeczeństwo chrześcijańskie przyniosło światu, sięgają korzeniem jako do odległego początku swego: do słowa i do trudu katolickiego kapłana. Daje to nam niezłomną nadzieję na przyszłość, skoro wedle nieprzedawnionych obietnic Jezusa Chrystusa mamy „mocniejszą mowę" (II Piotr I, 19).

Także dzieła misyjne, wykazujące tę samą wspaniałą żywotność, jaką z mocy Bożej posiada Kościół, rozwijają się i postępują głównie dzięki kapłanom, którzy w niezmiernym i niewypowiedzianym trudzie rozszerzają jako krzewiciele wiary i miłości granice Królestwa Bożego na ziemi.

Pośrednik między Bogiem a ludźmi

Kapłan jest wkońcu, podejmując również i w tej dziedzinie posłannictwo Jezusa Chrystusa, który „spędzał noc całą na rozmowie z Bogiem" (Łuk. VI, 12), i „zawsze żyje, aby się wstawił za nami" (Żyd. VII, 25), publicznym i urzędowym pośrednikiem wobec Boga dla wszystkich. Na nim spoczywa obowiązek składania Bogu Najwyższemu nietylko ofiary w ścisłem słowa znaczenia, lecz także „ofiary chwały" (Ps. XLIX, 14) w łączności z modłami publicznemi. On to w psalmach, błaganiach i hymnach, wyjętych po

większej części z Pisma św., przynosi codziennie Bogu po wiele razy hołd winny i spełnia w ten sposób w imieniu ludzi obowiązek przebłagania tak potrzebny w czasach dzisiejszych, jak nigdy przedtem burzliwych i pomocy Bożej potrzebujących. Kto wypowie, ile klęsk modlitwy kapłana odwróciły od występnej ludzkości i ile i jak niewypowiedziane dobrodziejstwa na nią sprowadziły?

Jeśli już modlitwa prywatna posiada tak uroczyste i ogromne obietnice Jezusa Chrystusa (Zob. Mat. VII, 7—11; Mar. XI, 24; Łuk. XI, 9—13), to niewątpliwie większą jeszcze mocą i skutecznością odznaczają się modły urzędowe, ofiarowane w imieniu Kościoła, umiłowanej oblubienicy Zbawiciela. Chociaż chrześcijanie w szczęściu zbyt często zapominają o Bogu, jednak w głębi duszy żywią to niezłomne przekonanie, że modlitwa ufna wszystko u Boga uprosić może, i dlatego w wszystkich okolicznościach życiowych uciekają się do tej modlitwy i proszą o nią kapłanów w czasie niepowodzeń osobistych lub klęski powszechnej. Od modlącego kapłana domagają się pociechy w wszelkiego rodzaju nieszczęściach; do niego uciekają się, prosząc o pomoc niebiańską w czasie całej swej ziemskiej pielgrzymki. Naprawdę „kapłan stoi pomiędzy Bogiem a ludzką naturą; z nieba podaje nam dary Boga, do nieba wznosi nasze modlitwy i jedna nas z rozgniewanym Bogiem" (Św. Jan Chryzost., *Hom. 5 na Izajasza).*

Zresztą, jak wspomnieliśmy wyżej, zdaje się, że nawet wrogowie Kościoła dostrzegają i uznają wielką godność i siłę kapłaństwa katolickiego, skoro na pierwszem miejscu i z szczególniejszą gwałtownością zwalczają kapłanów, wiedząc dobrze, jak ściśle Kościół związany jest z swymi sługami. Ci sami nakoniec wrogowie, którzy tak zaciekle występują przeciw kapłaństwu, zwalczają też namiętnie Boga, a to przynosi kapłanom szczególny zaszczyt i czyni ich tem czcigodniejszymi.

II

CNOTY I WIEDZA KAPŁAŃSKA

Olbrzymia jest zatem, Czcigodni Bracia, godność kapłańska. Szczytnego jej blasku nie zaciemnią opłakane i pożałowania godne przewiny nielicznych kapłanów z ułomności natury ludzkiej spełnione. Rzadkie te uchybienia nie mogą pogrzebać w niepamięci zasług tylu kapłanów, wybitnych cnotami, wiedzą, żarliwością, męczeństwem. Tem więcej, że niegodność człowieka nie unieważnia jego czynności kapłańskich: wiadomo bowiem, że niegodność kapłana nie narusza ważności sakramentów, które sku-

teczność swoją czerpią z krwi Jezusa Chrystusa, a nie z świętości kapłana. Owe środki wiecznego zbawienia działają, żeby użyć określenia teologicznego „ex opere operato" (z wewnętrznej swojej dzielności).

Jasną jednak jest rzeczą, że godność taka domaga się od wszystkich, którzy nią zaszczyceni zostali, wzniosłości ducha czystości serca i nieskazitelności życia, odpowiadającej majestatowi i świętości posłannictwa kapłańskiego. Ono to, jak nadmieniliśmy, postawiło kapłana jako pośrednika pomiędzy Bogiem a ludźmi, w zastępstwie i z nakazu tego, o którym powiedziano, że jest „jeden pośrednik Boga i ludzi, człowiek Jezus Chrystus" (I Tym. II, 5).

Kapłan powinien więc w miarę sił swoich dążyć do doskonałości tego, którego sprawuje posłannictwo, powinien świętością życia i dobremi uczynkami przypodobać się Bogu, ponieważ Bóg ponad dym kadzielny, ponad przepych świątyń ceni i miłuje cnotę. „Ponieważ (kapłani) stoją — jak mówi św. Tomasz — pomiędzy Bogiem a ludźmi, powinni jaśnieć czystością sumienia w obliczu Boga i dobrej sławy zażywać u ludzi" *(Sum. Theol., Suppl.* q. 36, a. I ad 2).

Kto przeto święty urząd piastuje, a życie wiedzie gorszące, dopuszcza się profanacji i staje się świętokradcą: „Kto nie jest święty, nie powinien świętych sprawować czynności" *(Decret.* dist. 88, kan. 6).

Dlatego już w Starym Testamencie nakazał Bóg swoim kapłanom i lewitom: „Niechże tedy świętymi będą, bom i ja Święty jest, Pan, który ich uświęcam" (Lew. XXI, 8). Mądry bardzo król Salomon zaś tak prosi w pieśni na poświęcenie świątyni wyraźnie dla synów Aarona: „Kapłani twoi niech się obloką w sprawiedliwość a święci twoi niechaj się weselą" (Ps. CXXXI, 9). Naprawdę, Czcigodni Bracia — przytaczamy tu słowa św. Roberta Bellarmina — „jeśli tak wielkiej sprawiedliwości i świętości i żarliwości wymagano od owych kapłanów, którzy owce i woły ofiarowali i wysławiali Boga za dary doczesne, czegóż, pytam się, żądać będą od tych kapłanów, którzy Baranka Bożego składają w ofierze i za wieczne dziękują dobra?" *(Explanat. in Psalmos,* Ps. CXXXI, 9). „Wielka jest co prawda godność prałatów — powiada św. Wawrzyniec Justynjan — ale większe jest brzemię: Na wysokim stopniu postawieni są na oczach ludzi, godzi się przeto, aby w oczach Wszystkowidzącego stanęli na wyżynach cnoty; inaczej bowiem wywyższeni są nie na zasługę, lecz na własną zgubę" *(De instit. prael.,* r. II).

Naśladowanie Chrystusa

W rzeczy samej wymieniliśmy już krótko wszystkie powody na wykazanie wzniosłości kapłaństwa katolickiego. Przychodzą nam one znowu na myśl, kiedy pragniemy usilnie zachęcić kapłanów do całkowitej świątobliwości życia, do której są zobowiązani. Jak bowiem uczy Doktór Anielski, „do godnego sprawowania święceń nie wystarcza zwykła dobroć (moralna), lecz wymaga się dobroci wybitnej; jak ci, którzy przyjęli święcenia ponad lud w stopniu święcenia są postawieni, tak też świętością powinni ten lud przewyższać” *(Sum. Teol. Uzup.,* q. 35, r. I ad 3). Wszakże ofiara Eucharystyczna, w której nieskalany Baranek, gładzący grzechy świata, ofiaruje się Bogu, w szczególniejszy sposób domaga się od kapłana, aby świętością życia i czystością obyczajów wedle sił przypodobał się Bogu, któremu codziennie przynosi ową najczcigodniejszą ofiarę będącą Słowem Bożem, które z miłości stało się człowiekiem. Dlatego Kościół przez usta biskupa napomina diakona przyjmującego święcenia kapłańskie: „Rozważcie, co czynicie, naśladujcie co sprawujecie” *(Pontif. Rom. przy święc. kapł.).*

Kapłan jest pozatem szafarzem łask Bożych, które jak ze źródła wypływają z sakramentów; nie godzi się, aby taki szafarz sam był pozbawiony tej drogocennej łaski, albo wartości jej nie uznawał i opieszale jej bronił. Nadto kapłan ma uczyć prawd wiary; ależ nigdy nie można godnie i skutecznie wykładać prawd religijnych, jeśli cnota nie potwierdza pouczania wedle przysłowia: „Słowa poruszają, przykłady pociągają”. Kapłan ma również obowiązek obwieszczania prawa ewangelicznego; jeśli przeto pragnie, aby słuchacze prawo to przyjęli, osiągnie to najpewniej i najskuteczniej z pomocą łaski Bożej, jeśli lud ujrzy, że kaznodzieja sam świętością życia i własnym przykładem głoszone prawdy potwierdza. Przyczynę tego objawu podaje przenikliwie św. Grzegorz Wielki temi słowy: „Taki głos łatwiej trafia do serc słuchaczy, który zaleca życie kaznodziei, ponieważ wykonanie tego, co nakazuje, ułatwia własnym przykładem, pokazując, jak należy postępować” *(Listy,* ks. I. list 25). Święte księgi pouczają nas, że tak właśnie postępował boski Zbawiciel, który „począł czynić i uczyć” (Dz. Ap. I, 1); a tłumy witały go radosnemi okrzykami nietylko dlatego, że „nigdy człowiek nie przemówił tak, jak ten właśnie” (Jan VII, 46), ale głównie z tego powodu, że „dobrze wszystko uczynił” (Mar. VII, 37). Tych zaś, którzy „mówią, ale nie czynią” możnaby przyrównać do pisma uczonych i faryzeuszów, których Chrystus zganił — nie naruszając jednak powagi

słowa Bożego, które głosili z urzędu — kiedy temi słowy lud napominał: „Na katedrze mojżeszowej zasiedli uczeni i faryzeusze. Wszystko zatem, cokolwiekby wam powiedzieli, zachowajcie i czyńcie, ale według ich uczynków nie czyńcie” (Mat. XXIII, 2, 3). Ktokolwiek przykładem własnego życia nie poleca prawdy przedłożonej, ten niewątpliwie niszczy jedną rękę, co drugą zbudował. Łaskawie natomiast błogosławi Bóg trudom tych nauczycieli Ewangelji, którzy wpierw zaczynają z całej duszy pracować nad własnem uświęceniem; wtedy zjawiają się obficie kwiaty i owoce ich apostolstwa, potem ich zroszone, a oni sami w czasie żniw „wrócą z weselem, niosąc snopy swoje” (Ps. XXV, 6).

Należy jeszcze nadmienić, że kapłan niebezpieczną bardzo popełnia pomyłkę, jeśli pod wpływem źle pojętej gorliwości zaniedbuje własne uświęcenie, a wszystkie swe siły poświęca pracom zewnętrznym, choćby najlepszym, swego posłannictwa. Tak bowiem postępując, nietylko na szwank naraża wieczne swoje zbawienie — czego lękał się dla siebie apostoł narodów, temi słowy: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać, gdy nauczam innych, sam nie został odrzucony” (I Kor. IX, 27) — ale, choćby nawet łaski Bożej nie utracił, zagubi w sobie nieuchronnie owo dobroczynne tchnienie Ducha Świętego, które udziela zadziwiającej mocy i skuteczności zewnętrznym czynnościom apostolstwa.

Jeśli zresztą wszystkich chrześcijan obowiązuje to przykazanie: „Bądźcież tedy doskonałymi, jak i ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mat. V, 48), o ile więcej powinni do siebie odnosić te słowa Mistrza Bożego kapłani, którzy osobnem wezwaniem Boga do ściślejszego naśladowania Jezusa Chrystusa są powołani. Dlatego też Kościół nałożył na wszystkich duchownych surowy ten obowiązek, włączając go do ustaw swoich: „Duchowni powinni świętsze, niż ludzie świeccy wieść życie wewnętrzne i zewnętrzne i przyświecać im przykładem cnót i wzorowem życiem” (*Cor. Iur. Can.*, kan. 124). Ponieważ zaś Kapłan „miasto Chrystusa poselstwo sprawuje” (II Kor. V, 20), dlatego powinien tak żyć, aby do siebie mógł odnieść te słowa apostolskie: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest naśladowcą Chrystusa” (I Kor. IV, 16! XI, 1); powinien żyć jak drugi Chrystus, który blaskiem swej cnoty oświecał całą ludzkość i jeszcze oświeca.

Pobożność kapłańska

Lubo w duszy kapłana wszystkie cnoty krzewić się mają, przystoją jednak niektóre w szczególniejszy sposób sługom Bożym. Przedewszystkiem pobożność, wedle napomnienia Apostoła

narodów danego wielce umiłowanemu uczniowi Tymoteuszowi: „A ćwicz się w pobożności" (I Tym. IV, 7). Skoro bowiem kapłan tak ściśle, tak serdecznie i często z Bogiem przestaje, wynika stąd jasno, że wszystkie jego czynności przesiąknięte być muszą pobożnością. Ponieważ zaś pobożność „do wszystkiego jest pożyteczna" (Tamże IV, 8), tem więcej potrzebna jest do kapłańskiego zadania. Gdzie brak lub następuje zaniedbanie pobożności, tam nawet najświętsze zajęcia i najwznioślejsze obrzędy odbywają się mechanicznie i z przyzwyczajenia. Skoro niema w nich ducha, niema też życia. Ale pobożność, o której Czcigodni Bracia, mówimy, nie jest powierzchowną i czysto zewnętrzną pobożnością, która jedynie schlebia duszy, ale jej nie żywi, ani do świętości nie pobudza; mamy raczej na myśli ową gruntowną pobożność, która nie ulega zmiennym nastrojom duszy, ale opiera się na tak mocnych podstawach wiary i rozbudza tak silne przekonanie, że kto ją posiada, oprzeć się zdoła wszelkim pokus podmuchom.

Chociaż przedewszystkiem wznosić się winna do Ojca w niebiesiech, niech niemniej obejmuje Bogarodzicę Dziewicę. Kapłani bowiem mają z gorętszą niż świeccy do Matki Bożej odnosić się miłością, ponieważ, jak kapłan ściśle jest związany z Chrystusem, tak też Marja na zawsze jest złączona z Boskim Zbawicielem.

Celibat

Inną przepiękną, a z pobożnością ściśle złączoną ozdobą kapłaństwa katolickiego jest czystość obyczajów, która duchownych obrządku łacińskiego, posiadających święcenia wyższe w całej pełni i w zupełnem oddaniu tak silnie obowiązuje, że gdy się jej sprzeniewierzają, popełniają temsamem świętokradztwo *(Cod. Iur. Can.*, can. 132, § 1).

Chociaż prawo takie nie wiąże duchownych Kościoła wschodniego, jednak i tam jest celibat kościelny w wielkiem poważaniu, a w pewnych wypadkach — zwłaszcza gdy chodzi o wyższe stopnie chierarchji — jest warunkiem i nakazem.

Że cnota ta przystoi sługom Bożym, poznajemy już w świetle rozumu. Skoro bowiem „Bóg jest duchem" (Jan IV, 24), wydaje się rzeczą bardzo odpowiednią, aby ten, co się Bogu oddaje na służbę, poniekąd „wyzbył się ciała". Już starzy Rzymianie uważali to za bardzo stosowne. Kiedy najsławniejszy ich mówca przytoczył starodawne ich prawo: „Do bogów przystępuj w czystości", temi je słowy objaśnił: „Prawo nakazuje przystępować do bogów w czystości, to jest z czystą duszą, od której wszystko zależy; nie wyłącza to czystości ciała, bo należy to tak rozumieć, że skoro dusza przewyższa ciało, a uważa się, że na-

leży je zachować w czystości, więc tembardziej trzeba dbać o czystość duszy” (M. T. Cic., *De leg.* ks. II r. 8, 10). W księgach Starego Testamentu zaś nakazał Mojżesz w imieniu Boga Aaronowi i synom jego, by w ciągu tygodnia, w którym odbywały się ich święcenia, nie wychodzili z namiotu, a tem samem zachowywali przez wszystkie te dni wstrzemięźliwość (Job. Lev. VIII, 33—35).

A od sługi Nowego Zakonu, który tak bardzo przewyższa kapłana Starego Zakonu, wymaga się bez wątpienia większej jeszcze czystości. Pierwsze zarysy celibatu zawarte są w 33 Kanonie Soboru Elwiryjskiego, który odbył się na początku czwartego wieku, kiedy srożyło się jeszcze prześladowanie chrześcijan, co świadczy o tem, że celibat dawno już był w zwyczaju. Przepis ów prawny nadaje tylko moc prawną pewnemu, że tak powiemy, postulatowi, wypływającemu z Ewangelji i z nauki apostołów. Ponieważ Mistrz Boży, którego wysławiamy jako „kwiat Matki Dziewicy” (Zob. *Brev. Rzym.*, Hymn. ad Laud. in festo SS. Nom. Jesu), zawsze tak wysoko stawiał dar czystości, że wynosił go ponad zwykłą cnotę ludzką (zob. Mat. XIX, 11); ponieważ od najmłodszych lat chciał się wychować w domu nazaretańskim, razem z Marją i Józefem, żyjącymi w dziewictwie; po nieważ szczególną miłością pokochał czyste dusze jak Jana Chrzciciela i Jana Ewangelistę; ponieważ nakoniec wierny tłumacz prawa ewangelicznego i nauki Chrystusowej, Apostoł narodów, wysławia bezcenne dziewictwo — zwłaszcza, o ile się przyczynia do gorliwszej służby Bożej — pisząc: „Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakby się podobał Bogu” (I Kor. VII, 32), dlatego musiało to wszystko, Czcigodni Bracia, ten wywołać skutek, że kapłani Nowego Przymierza usłyszeli wezwanie niebiańskie do wyjątkowej tej i jedynej cnoty i zapragnęli przyłączyć się do liczby tych, „którym dano jest pojąć to słowo” (zob. Mat. XIX, 11), oraz dobrowolnie przyjęli ten obowiązek, który później stał się wiążącym przepisem w całym kościele Łacińskim. Wszakże Sobór Kartagiński pod koniec wieku czwartego zachęca: „abyśmy również zachowali to, czego uczyli apostołowie i sama przestrzegała starożytność” (Sob. Kart. II, kan. 2; zob. Mansi, *Collea. Conc.* t. III, ł. 191).

Niebrak też nawet u najwybitniejszych Ojców Kościoła Wschodniego świadectw, wysławiających wzniosłość celibatu kościelnego i dowodzących, że także w tej sprawie panowała w owym czasie między Kościołem Zachodnim a Wschodnim zgoda tam wszędzie, gdzie przestrzegano surowszych zasad życia. Tak więc — żeby tylko znakomitsze przytoczyć przykłady — św. Epifanjusz

pod koniec czwartego wieku oświadcza uroczyście, że celibat rozciąga się aż na subdiakonów: „Kto dotąd żyje w małżeństwie i dzieci wychowuje, tego, chociażby był mężem jednej żony, (Kościół) w żaden sposób do święceń diakona, kapłana, biskupa, ani subdiakona nie dopuszcza; dopuszcza tylko takiego, co albo wyrzeka się współżycia z żoną, albo przez śmierć żonę utracił; dzieje się to zwłaszcza tam, gdzie ściśle przestrzegają kanonów kościelnych" (Św. Epif., *Adversus haeres. Panar.* 59, 4; Migne P. G. t. 41, ł. 1024). Lecz ponad wszystkich wymowny wydaje się w tej sprawie syryjczyk św. Efrem, diakon edesseński i Doktór całego Kościoła, który „słusznie nazwany jest cytrą Ducha Świętego" *Brew. Rzym.*, dn. 18 czerwca, lekc. VI). Wierszem przemawia w te słowa do przyjaciela swego, biskupa Abrahama: „Słusznie nosisz imię Abrahama, ponieważ i ty stałeś się ojcem wielu; ponieważ jednak nie masz żony, jako Abraham miał Sarę, dlatego żoną twoją jest trzódka twoja. Wychowaj jej synów w prawdzie swojej, niech staną się duchowemi dziećmi twemi i synami obietnicy, aby stali się dziedzicami w Edenie. O piękny owocu czystości, w którym upodobało sobie kapłaństwo... zawrzał róg i namaścił cię, ręka spoczęła na tobie i wybrała cię, Kościół upatrzył i pokochał cię" (*Carmina Nisehaena,* pieśń 19). A na innem miejscu: „Nie wystarcza kapłanowi, ofiarującemu żywe ciało, i imieniowi jego oczyszczenie duszy i poskromienie języka i umycie rąk i rozjaśnianie całego swego ciała, lecz o każdym czasie cały czysty być powinien, ponieważ jako pośrednik postawiony jest między Bogiem a ludźmi. Chwała niech będzie temu, który oczyścił swe sługi" (Tamże, pieśń 18). To samo utrzymuje Chryzostom: „Dlatego powinien być kapłan tak czysty, jak gdyby znajdował się w niebie wśród Potęg anielskich (*O kapł.*, ks. III r. 4).

Zresztą sama wzniosłość kapłaństwa katolickiego, oraz, żeby użyć wyrażenia św. Epifanjusza, jego „niesłychana dostojność i godność" (*Adv. haeres. Panar.* 59, 4; Migne O. G. t. 41, ł. 1024), o której wspomnieliśmy powyżej, wymaga owej największej ozdoby kapłaństwa, jaką jest celibat, i uzasadnia potrzebę prawa, nakładającego na sługi ołtarza taki obowiązek. Czyż temu, kto piastuje urząd przewyższający poniekąd urząd duchów niebiańskich, „które stoją przed Panem (zob. Tob. XII, 15), nie przystoi wedle sił wieść życie niebiańskie?" Czyż temu, kto cały ma być „w tych rzeczach, które Pana są" (zob. Łuk. II, 49; I Kor. VII, 32), nie godzi się, aby wyrzekł się spraw przyziemnych i żeby „obcowanie jego było w niebiesiech?" (zob. Filip. III, 20). Czyż temu, kto gorliwie i wytrwale pracować powinien nad zbawieniem

dusz i dzieło Odkupienia wspomagać, nie wypada, aby był wolny od trosk rodzinnych, któreby niemałą część energji jego pochłonęły i rozproszyły?

Jest to zaiste widok wspaniały i godny podziwu, zachodzący tak często w Kościele Katolickim, kiedy spogląda się na młodych lewitów, którzy przed święceniem subdiakonackim, zanim oddadzą się w całości na wyłączną służbę Bożą, z wolnej i nieprzymuszonej woli wyrzekają się radości i pociech uczciwie dostępnych w innym stanie! Mówimy: z wolnej i nieprzymuszonej woli; chociaż bowiem po święceniach nie mogą już w związki małżeńskie wstępować, to jednak do święceń przystępują z własnej tylko woli, przez żadne prawo i przez nikogo nieprzymuszeni (Zob. *Cod. Iur. Can.*, kan. 971).

Nie możemy jednak, aby słowa nasze, zalecające celibat kościelny, zrozumiano jako naganę odmiennego zwyczaju, panującego w Kościele Wschodnim, lecz pragniemy jedynie podkreślić tę prawdę, że celibat uważamy i za szczególny tytuł do chwały dla kapłaństwa katolickiego i że on wydaje się nam najlepiej i najwięcej odpowiadać zamiarom Najświętszego Serca Jezusowego w sprawie dusz kapłańskich.

Powściągliwość wobec dóbr ziemskich

Nietylko jednak zamiłowaniem czystości, lecz niemniej powściągliwością wobec dóbr ziemskich mają się słudzy Boży odznaczać. Wolni od egoizmu i nie ulegając żadnej pokusie, winni iść przez ten świat, na którym wszystko oblicza się na pieniądze i gdzie za pieniądze wszystko można sprzedać i kupić. Odrzucając daleko od siebie wszelką myśl o ziemskich korzyściach, niech nie ubiegają się o zysk pieniężny, lecz o pożytek dusz nieśmiertelnych, niech nie pożądają i nie szukają swojej chwały, lecz chwały Bożej. Nie mają być najemnikami, którzy pracują dla zapłaty. Nie mają też naśladować tych, którzy urząd swój na własną wyzyskują korzyść i marzą o karjerze. Niech będą „dobrymi żołnierzami Chrystusowymi, aby się temu podobali, któremu się oddali" (Tym. II, 3, 4). Niech będą sługami Boga i ojcami dusz; niech pamiętają, że trudów ich i gorliwej pracy żadne skarby, ani zaszczyty ziemskie opłacić i wynagrodzić nie mogą. Chociaż nie zakazano im takich pobierać opłat, które wedle słów Apostoła: „Którzy ołtarzowi usługują, uczestnikami są ołtarza. Tak też Pan postanowił tym, którzy Ewangelję opowiadają, aby z Ewangelji żyli" (I Kor. IX, 13, 14) nieodzowne są do ich godziwego utrzymania, jednak „na uczestnictwo Pana wezwani", jak już sama nazwa „kleru" wykazuje, powinni tylko o taką ubiegać się za-

płatę, jaką Chrystus apostołom przyobiecał: „Zapłata wasza obfita jest w niebiesiech" (Mat. V, 12). Biada kapłanowi, który niepomny na obietnice Boże okaże się „chciwy zysku szkaradnego" (Tyt. I, 7) i zmiesza się z tłumem i upodobni się do ludzi świeckich, na których słowami Apostoła tak Kościół się użala: „Wszyscy swego szukają, a nie tego, co jest Jezusa Chrystusa" (Filip. II, 21). W ten bowiem sposób nietylko sprzeniewierzyłby się obowiązkom swoim, ale stałby się też przedmiotem pogardy dla powierzonego pieczy swej ludu; zauważyłby on bowiem niewątpliwie, że życie jego nie zgadza się z owemi zasadami Ewangelji, które Mistrz Boży jasno obwieścił, a on ludowi ma głosić: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale gromadźcie sobie skarby w niebie" (Mat. VI, 19, 20). Jeśli rozważymy, że niska chciwość, jak o tem z żalem opowiadają Ewangeliści, doprowadziła Judasza, apostoła Chrystusa, jednego z dwunastu", do upadku i zguby, zrozumiemy łatwo, ile niezmiernych szkód wyrządziła ta chciwość Kościołowi w ciągu wieków. Chciwość bowiem, którą Duch Święty nazywa „korzeniem wszego złego" (I Tym. VI, 10), może człowieka doprowadzić do najgorszej zbrodni; a chociażby kapłan nie posunął się tak daleko, jednak pod wpływem zgubnej tej namiętności stanie w jednym szeregu z wrogami Boga i Kościoła i świadomie czy nieświadomie dopomoże do urzeczywistnienia niecnych ich zamiarów.

Natomiast prawdziwa i szczera powściągliwość wobec dóbr ziemskich pozyska kapłanowi wszystkie serca; tem więcej, że serce kapłańskie oderwane od świata i moc swą czerpiące z wiary, przepełnione jest wielkiem miłosierdziem ku wszystkim nieszczęśliwym i cierpiącym. Miłosierdzie to czyni go naprawdę ojcem ubogich. Pamiętając na słowa Jezusa Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mat. XXV, 40), otacza w ubogich i obejmuje miłością samego Zbawiciela.

Gorliwość

Wolny przeto od wszelkich więzów, przykuwających go zbyt silnie do spraw ziemskich, to znaczy wolny od własnej rodziny i trosk o utrzymanie, kapłan zapłonie ogniem owej niebiańskiej miłości dusz, która jasnym płomieniem bije z Serca Jezusa Chrystusa a nie pragnie niczego, jedno, aby przeniknęła dusze apostolskie i rozpaliła świat cały (zob. Łuk. XII, 49). Tą gorliwością o chwałę Bożą i o zbawienie dusz — pozostawioną nam, jak uczy Pismo św. (Zob. Ps. LXVIII, 10; Jan II, 17), przez Zbawiciela —

gorzeć ma kapłan w takiem stopniu, żeby, zapomniawszy o własnych korzyściach, wszystkie swe siły poświęcał szczytnemu posłannictwu swemu i bogaty w doświadczenie coraz lepiej i coraz skuteczniej zadanie swe spełniał.

Kiedy kapłan rozważa wskazania Ewangelji, kiedy słyszy skargę dobrego Pasterza: „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł" (Jan X, 16), kiedy widzi „pola, które już bieleją pod żniwo" (Jan IV, 35), czyż wtenczas nie zaofiaruje „Panu żniwa" niestrudzonej swej współpracy, nie zapłonie gorącem pragnieniem, by błądzące owieczki na prawą sprowadzić drogę? Czyż może patrzeć obojętnie na nieprzejrzane tłumy „upadające jako owce, nie mające pasterza" (Mat. IX, 36), nietylko w dalekich krajach misyjnych, ale niestety także w miastach i wioskach od wieków chrześcijańskich, czyż raczej nie odczuje wówczas w głębi duszy owego przejmującego bólu, który tak bardzo i tak nieustannie ranił Bożą duszę Jezusa Chrystusa? (Zob. Mat. IX, 36 i XIV, 14; XV, 32; Mar. VI, 34; VIII, 2 itd.). Kapłan, mówimy, który dobrze wie, że z ust jego wychodzą słowa żywota a z rąk jego łaski odrodzenia i zbawienia? Nieśmiertelne dzięki niech będą Najwyższemu Bogu, że taki płomień apostolskiej gorliwości niby ozdoba drogocenna wieńczy czoło kapłanów; dzięki, że pozwolił Nam ujrzeć ku wielkiej pociesze ojcowskiego serca Naszego, jak Czcigodni Bracia Nasi i ukochani synowie — t. j. biskupi i kapłani — tworząc zwarty i wybrany hufiec, tak ochoczo wezwanie Najwyższego Sternika Kościoła przyjęli, że coraz żywszem pochodem po same krańce ziemi sięgają w tej myśli, żeby wszędzie staczać pokojowe, lecz uporczywe boje prawdy przeciw błędom, światła przeciw ciemnościom i Królestwa Bożego przeciw panowaniu szatana.

Posłuszeństwo

Ale z tego samego powodu, że kapłan katolicki jest żołnierzem czynnym i wytrwałym, wynika nieodzownie, że przejęty winien być duchem karności, czyli — jak mówimy po chrześcijańsku — poczuciem posłuszeństwa. Mamy na myśli owo posłuszeństwo, dzięki któremu różne stopnie hierarchji kościelnej przepiękną tworzą całość, i dzięki któremu „Kościół święty otacza, upiększa i panuje w nim zadziwiająca różnorodność, skoro jednych wyświęca się na biskupów, innych na kapłanów niższego stopnia, a wszyscy ci liczni członkowie o różnej godności składają się na jedno ciało Chrystusowe" *(Pont. Rom. święc. kapłańsk.)*. Posłuszeństwo to ślubowali kapłani Biskupowi w chwili święceń; podobnie Biskupi w tym dniu, w którym otrzymali peł-

nię kapłaństwa, zaprzysięgli uroczyście posłuszeństwo widocznej Głowie Kościoła, następcy św. Piotra, Namiestnikowi Jezusa Chrystusa.

Takie zatem posłuszeństwo niech coraz ściślej tak łączy różne stopnie hierarchji i poszczególnych członków między sobą oraz papieżem, żeby Kościół wojujący stał się dla przeciwników groźny „jako wojsko uszykowane porządnie" (Zob. Pieśń nad pieśń. VI, 3, 9). Posłuszeństwo powstrzymuje nadmierną gorliwość; pobudza i zachęca opieszałych i gnuśnych; każdemu właściwe wyznacza zadanie; każdy też tak na swoim posterunku powinien pracować, by w niczem nie sprzeciwiał się przełożonej władzy, inaczej bowiem utrudnia tylko wielce doniosłą działalność Kościoła na ziemi. Niech każdy przyjmuje rozkazy przełożonych jakby to były rozkazy samego Jezusa Chrystusa, który naprawdę jednym jest wodzem i twórcą wiary katolickiej przez wszystkich słuchany i który za nas „stał się posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" (Zob. Filip. II, 8).

Boży bowiem i najwyższy kapłan chciał nam w szczególniejszy sposób objawić najdoskonalsze swoje posłuszeństwo wobec Ojca Przedwiecznego. Przeliczne tegoż posłuszeństwa świadectwa znachodzimy w pismach proroków i ewangelistów: „Wchodząc na świat, mówi: nie chciałeś ofiary i obiaty, aleś mi ciało sposobił... tedym rzekł: oto idę; na początku księgi napisane jest o mnie, abym czynił, o Boże, wolę twoją" (Żyd. X, 5, 7). „Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał" (Jan. IV, 34). Podobnie wisząc na krzyżu, nie prędzej oddał duszę w ręce Ojca niebieskiego, zanim uroczyście nie oświadczył, że wypełniło się wszystko, co Księgi święte o nim przepowiadały — to jest posłannictwo powierzone mu przez Ojca aż do owej tajemniczej skargi „pragnę", którą na to wypowiedział, „aby się wykonało pismo" Jerem. VIX, 28).

Niewątpliwie chciał zachowaniem swojem to szczególniej podkreślić, że najgorętsza nawet gorliwość zawsze najzupełniej podporządkować się powinna woli Bożej; to znaczy, niech zawsze dostroi się do woli tych, którzy osobę Ojca zastępują i przykazania jego nam podają, t. j. do woli prawowitych przełożonych.

Wiedza

Ale obraz kapłana katolickiego, który na oczach całego świata nakreślić zamierzamy, nie byłby zupełny, gdybyśmy pominęli jeszcze jedną ozdobę duszy kapłańskiej, której Kościół od niego wymaga, jo jest wiedzę. Otrzymawszy bowiem od Jezusa Chrystusa prawo i obowiązek głoszenia prawdy: „Nauczajcie...

wszystkie narody" (Mat. XX. III, 19), został kapłan tem samem „nauczycielem w Izraelu" (Jan III, 10). Prawidła zbawienia nakazano nam głosić. A mamy się dzielić niemi, jak napomina Apostoł narodów „z mądrymi i niemądrymi" (Rzym. I, 14). Ale jak kapłan mógłby innym udzielać wiedzy, jeśliby jej sam nie posiadał? Przez usta proroka Malachjasza Duch Święty poucza: „Wargi kapłana będą strzec umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego" (Mal. II, 7), nikt jednak nie zdoła surowiej napomnieć w sprawie wiedzy kapłańskiej, niż sam Bóg słowy Ozjasza: „Iżeś ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię, abyś mi w kapłaństwie nie służył" (Os. IV, 6). Przeto jest rzeczą konieczną, aby kapłan posiadał tak gruntowną znajomość wiary i moralności katolickiej, aby je mógł innym wykładać i wiernym wyjaśniać dogmaty, prawo oraz liturgję Kościoła, którą sam sprawuje; jest dalej rzeczą nieodzowną, aby mocą i światłem swej wymowy zwalczał ignorancję w sprawach religijnych, która mimo tak zadziwiającego postępu nauk świeckich, jeszcze zawsze niemało umysłów zaciemnia. Zasadę dobitnie wygłoszoną przez Tertuljana: „(Prawda) tego tylko pożąda, aby jej nie potępiano, zanim się ją pozna" (Tert. *Apolog.* r. 1), dziś, jak nigdy przedtem, zachować należy. Powinien też kapłan chronić dusze przed uprzedzeniami i błędnemi mniemaniami, nagromadzonemi przez przeciwników Kościoła. Powinien nowoczesnym ludziom, tak bardzo prawdy spragnionym, podawać ją z swobodną szczerością, chwiejnych i wątpiących na duchu powinien podnosić i wzmacniać i doprowadzić ich do bezpiecznej przystani wiary katolickiej, tak gorąco umiłowanej przez pouczonych; uporczywym nakoniec zakusom zuchwałego błędu powinien się całą mocą i z niewzruszoną odwagą przeciwstawić.

Kapłan zatem, nawet wśród zajęć i trosk swego urzędu, powinien, Czcigodni Bracia, wedle sił i możności powtarzać przynajmniej ważniejsze nauki teologiczne i na podstawie tej wiedzy, której nabył w Seminarjum, codzień pogłębiać swe wykształcenie teologiczne, żeby mógł tem skuteczniej głosić słowo Boże i duszami kierować (Zob. *Cod. Iur. Can.* kan. 129). Pozatem, jak się tego domaga godność jego stanu i celem pozyskania posłuchu i należytego poważania u ludu, niech przyswoi sobie — co niewątpliwie działalność jego duszpasterską uczyni skuteczniejszą — te wiadomości, które są dziś własnością wspólną ludzi wykształconych. Niech będzie obyty z wszelkim postępem, jak Kościół katolicki obejmuje wszystkie wieki i wszystkie narody, jak błogosławi i popiera wszelkie dobre pomysły, jak wspomaga rozwój wszelkich nauk, choćby śmiałych, byle prawdziwych, a nigdy się ich nie lęka. W wszelkich bowiem dziedzinach wiedzy słudzy Ko-

ścioła szli zawsze na czele postępu; były nawet czasy, kiedy tak dalece przodowali, że „duchowny" znaczyło to samo, co „uczony". Kościół nietylko przechował i ocalił skarby antycznej kultury, które bez jego opieki i bez wysiłku zakonników byłyby prawie wszystkie zaginęły. Przez sławnych swoich Doktorów wykazał jasno, że nauki świeckie mogą się przyczynić do lepszego poznania i do obrony wiary katolickiej. My sami podaliśmy niedawno taki dowód, kiedy w poczet świętych niebiańskich i Doktorów Kościoła zaliczyliśmy nauczyciela wielkiego Akwinaty, to jest św. Alberta, którego już współcześni mu ludzie uczcili mianem Wielkiego doktora.

Dziś nie możemy niewątpliwie żądać od kapłanów, aby w wszystkich dziedzinach wiedzy przodowali, już choćby dlatego, że suma wiedzy ludzkiej rozrosła się do tak olbrzymich rozmiarów, że jeden człowiek nietylko nie może wybić się w różnych jej dziedzinach, ale też całości ogarnąć nie może. Należy jednak mądrą radą zachęcać tych spośród kleru, którzy odczuwają szczególny pociąg i mają odpowiednie zdolności do tej lub owej dziedziny nauki i sztuki, o ile nie są sprzeczne z ich powołaniem kapłańskiem; jeśli się bowiem utrzymują w swoich granicach i stosować będą do przepisów kościelnych, wyjdzie to tylko na dobro Kościoła i na większą chwałę jego Głowy, Jezusa Chrystusa. Nie wystarczy też dla pozostałych kapłanów, aby zadowolili się wykształceniem, które dawniej uchodziło za dostateczne, lecz powinni zdobyć pełniejszą i rozleglejszą wiedzę w różnych dziedzinach, wiedzę odpowiadającą wspaniałemu i powszechnemu rozwojowi nauk, do którego kosztem niezmiernych wysiłków doszła nowożytna cywilizacja, górując pod tym względem nad ubiegłemi wiekami.

Jeśli „Bóg igrając na okręgu ziemi" (Przpp. VIII, 31) nieraz, a nawet za naszych czasów do stanu kapłańskiego dopuścić raczył takich mężów, którzy przeszli już prawie przez cały okres wiedzy, o której mówiliśmy powyżej, i jeśli przez nich wielkich rzeczy dokonał, stało się to niechybnie dlatego, abyśmy więcej cenili świętość, niż uczoność i abyśmy swą wiarę raczej na Bożym niż na ludzkim opierali fundamencie. W tej sprawie należałoby od czasu do czasu powtórzyć sobie i głęboko rozważyć ową myśl zbawienną: „Wybrał Bóg to, co u świata głupie, aby zawstydził, co mądre... aby żaden śmiertelny nie chlubił się przed nim" (I Kor. I, 27, 29). Ale jak w przyrodzonym porządku rzeczy cuda Boże tylko na chwilę zawieszają działanie praw przyrody, lecz ich nie znoszą, tak nie mogą zmniejszyć, a tem mniej obalić siły argumentów przez Nas przytoczonych ci mężowie, u których

świętość życia wypływająca z wielkiego wyrobienia wewnętrznego uzupełnia niejako wszystkie inne braki.

Uważamy, że dziś więcej niż kiedykolwiek powinni kapłani przyświecać przykładem cnoty i mądrości, aby „dobrą wonność Chrystusową" (Zob. II Kor. II, 15) naokoło siebie roztaczali, ponieważ Akcja Katolicka — owo dzieło sprawiające nam tyle pociechy i wesela i pobudzające dusze do wyższej doskonałości — zbliża ludzi świeckich do kapłanów ściślej ich z nimi wiąże, aby podali im rękę pomocną i znaleźli w nich przewodników w wierze i wzór życia chrześcijańskiego i apostolskiej gorliwości.

III

PRZYGOTOWANIE ODPOWIEDNIE

Jeśli więc godność kapłańska jest tak wielka, jeśli wymaga tak wybitnych zalet duszy, wynika z tego, Czcigodni Bracia, nieodzowna konieczność, aby kandydatów do kapłaństwa odpowiednio wychować. Świadom i pomny tej konieczności, Kościół nie poświęcał może w ciągu wieków żadnej innej sprawie tyle troskliwej i matczynej uwagi, co urobieniu kapłanów. Wie bowiem doskonale, jak dalece obyczaje narodów i ich stosunek do wiary zależą od pracy kapłanów, ale wie także, że ich trud i mozół czerpie swe siły i opiera się na wychowaniu, które otrzymali, skoro i do nich odnoszą się słowa Ducha Świętego. „Młodzieniec wedle drogi swej (postępuje); choćby się postarzał nie odstąpi od niej" (Przyp. XXII, 6).

Troska o Seminarja

Dlatego Kościół z natchnienia Bożego nakazuje wszędzie zakładać Seminarja, w których kandydaci do stanu duchownego mają się wychowywać pod szczególnie troskliwą opieką. Przeto niech ci spośród Was, Czcigodni Bracia, którzy współdziałają z Nami w rządach Kościoła, pamiętają o Seminarjach jak o źrenicy oka, niech im poświęcają lwią część trosk swoich. Niech bardzo starannie dobierają rektorów i profesorów a szczególnie tego, na którym ciąży obowiązek, pełen odpowiezialności, kształtowania dusz przyszłych kapłanów. Dopuszczajcie do tego świętego grona tylko kapłanów o wypróbowanej cnocie. Nie wahajcie się też brać ich nawet z takich stanowisk, które pozornie są ważniejsze, które jednak nie mogą równać się z tą główną i niezastąpioną działalnością. Szukajcie ich nawet poza granicami swojej diecezji, gdziekolwiek znajdziecie godnych i odpowiednich kandy-

datów na urząd tak przedostojny. Niech to będą tacy, żeby cnót kapłańskich bardziej swem życiem i przykładem, aniżeli słowem uczyli; niech tak podają naukę, by w duszach alumnów wskrzesili silnego, męskiego i apostolskiego ducha. Z ich trudu niech w Seminarjum zakwitnie pobożność, czystość, karność i gorliwość w naukach. Niech starannie chronią młodociane dusze nietylko przed ponętami zdrożnemi w zakładzie, lecz także przed groźniejszemi niebezpieczeństwami, na które narażeni będą w świecie, a którym wszakże oprzeć się muszą: „aby wszystkich zbawili" (I Kor. IX, 22).

Aby przyszli kapłani zdobyć mogli taką wiedzę, jakiej wymagają czasy dzisiejsze i o jakiej mówiliśmy wyżej, jest rzeczą niezwykłej wagi, by po odebraniu t. zw. humanistycznego wykształcenia przyswoili sobie gruntownie filozofję scholastyczną i na niej urabiali swoje poglądy: „wedle metody, nauki i zasad Doktora anielskiego" *(Cor. Iur. Can.* kan 1366 § 2). Ta philosophia perennis", jak ją nazwał wielki nasz Poprzednik, Leon XIII, jest im nietylko dlatego potrzebna, aby głębiej wniknęli w prawdy wiary, ale także, by się ustrzegli wszelkich błędów nowoczesnych i żeby w przyszłych swoich badaniach naukowych okazali taką bystrość umysłu, by dokładniej mogli prawdę od fałszu odróżnić niż ci, którzy tego wykształcenia filozoficznego nie posiadają, chociażby mieli rozleglejszą wiedzę.

Jeśliby jednak, jak się to zdarza gdzie niegdzie, zbyt szczupły obszar diecezji albo pożałowania godny brak powołań kapłańskich albo nakoniec niedostatek środków i brak odpowiednich ludzi nie pozwolił na to, by każdy Biskup miał własne Seminarjum, wedle norm Kodeksu (Cor. Iur. Can. tyt. XXI, kan. 1352—1371) i wedle innych przepisów Kościoła dobrze urządzone, wtedy byłoby rzeczą najlepszą, gdyby sąsiedni Biskupi w duchu braterskim złączyli swe siły i przenieśli je do wspólnego Seminarjum, któreby całkowicie odpowiadało wzniosłym swym celom.

Niemałe korzyści, które stąd wypłyną, zrównoważą niewątpliwie poniesione trudy i nakłady. Prawda, że nieraz Biskupi boleją, widząc, że ich kandydaci do stanu duchownego na pewien czas przebywają zdala od Pasterza, któryby pragnął przelać swego ducha apostolskiego na przyszłych współpracowników; boleją, widząc ich wyrwanych z stron rodzinnych, gdzie kiedyś pracować mają, ale stwierdzimy, że nawet te względy będą w nadmiarze wyrównane, ponieważ otrzyma ich w swoim czasie z powrotem wyposażonych hojnie w wszelkie dobra duchowe, które z tem większem dla diecezji pożytkiem rozdawać będą innym. Dlatego nietylko przestaliśmy zalecać i popierać przedsięwzięć tego rodzaju, ale w razie potrzeby doradzaliśmy je usilnie i wprowadzali. Tam,

gdzie okazała się potrzeba, założyliśmy za cenę wielu starań i wielu, jak wszyscy wiedzą, nakładów z Swej strony, niemało takich Seminarjów regjonalnych albo przynajmniej rozszerzyliśmy je lub ulepszyli. Uważamy zaś, że jeśli co, to taka praca wyjdzie na korzyść Kościoła i dlatego także na przyszłość z pomocą Bożą w tym duchu starania podejmiemy.

Dobór kandydatów

Wszystkie jednak szlachetne te wysiłki, mające alumnom zapewnić jak najlepsze wychowanie, miną się z celem swoim, jeśli nie przeprowadzi się starannej selekcji zgłaszających się kandydatów. Nad tą selekcją czuwać winni wedle sił wszyscy wychowawcy przyszłego kleru. Rektorzy, ojciec duchowny i spowiednicy — każdy w granicach swego urzędu i obowiązków swoich — powinni z jednej strony z całą gorliwością popierać i wzmacniać powołania kapłańskie, lecz z drugiej strony powinni też z tą samą gorliwością powstrzymywać w odpowiednim czasie od święceń tych, którzy wedle ich przekonania nie mają odpowiednich warunków do godnego spełniania obowiązków kapłańskich. I chociaż o wiele lepiej jest jak najwcześniej do tego wydalenia przystąpić, ponieważ wszelka zwłoka staje się tu ciężkim błędem i poważną szkodę przynosi, to jednak, cokolwiekby było powodem zwlekania, należy z całą bezwzględnością natychmiast błąd naprawić, skoro się tylko omyłkę poznało. Ci, którzy ponoszą za to odpowiedzialność, nie mogą się w tym względzie kierować fałszywie pojętą litością, ponieważ taka litość byłaby zbrodnią nietylko wobec Kościoła, który otrzymałby nieużytecznego i niegodnego sługę, ale także wobec młodzieńca, który przez to, że obrał fałszywą drogę, stałby się zgorszeniem dla siebie i innych z wielkim uszczerbkiem dla zbawienia wiecznego.

Ciężka odpowiedzialność przełożonych Seminarjów

Przełożony, który roztropnie i czujnie swem Seminarjum kieruje, który każdego ze swych wychowanków troskliwą otacza opieką i przyrodzone ich zdolności oraz skłonności bada gorliwie, stwierdzi z łatwością, który z nich ma prawdziwe powołanie kapłańskie. To powołanie do stanu kapłańskiego nie opiera się, jak to dobrze wiecie, Czcigodni Bracia, na uczuciach i nastrojach, których brak nieraz, lecz na prawej skłonności i gorącem pragnieniu kapłaństwa, w połączeniu z temi zaletami ciała i duszy, które ich czynią takiego stanu godnymi. Kto się o godność kapłańską z tego jedynie szlachetnego ubiega powodu, aby poświę-

cić się na służbę Bożą i na zbawienie dusz, a równocześnie posiada pozatem albo pozyskać pragnie szczerą pobożność, nieskazitelność życia i odpowiednią, jak wykazaliśmy, wiedzę, tego bez wątpienia sam Bóg wzywa do kapłaństwa. Kto przeciwnie, być może pod wpływem niemądrych rodziców, do Seminarjum wstępuje, spodziewając się dla siebie w przyszłości korzyści materjalnych — co dawniej mogło zdarzać się częściej —; kto nie umie nagiąć się do karności i posłuszeństwa, mało okazuje pobożności, mało zamiłowania do pracy i mało gorliwości o zbawienie dusz; kto zdradza szczególny popęd do zmysłowości a długą pracą nad sobą nie udowodnił, że pokusie zdoła się oprzeć; kto nakoniec okazuje tak mało zdolności, że można przewidzieć, iż nie zdoła ukończyć przepisanych nauk, ten nie jest powołany ani odpowiedni do stanu duchownego. Jeśli takiego dopuszcza się do Seminarjum, trudno go później stąd wydalić i zdarzyć się może, że weźmie on na siebie trudne obowiązki kapłańskie, chociaż ani Bóg, ani własna skłonność do stanu duchownego go nie przeznaczała. Niech przeto rozważą rektorzy Seminarjów, niech uświadomią sobie ojcowie duchowni i spowiednicy, jak ciężką odpowiedzialność — wobec Boga, wobec Kościoła, wobec młodzieńców samych — biorą na siebie, jeśli nie uczynią wszystkiego, co do nich należy, aby nie zaszła omyłka. Jeśli mówimy, że ojcowie duchowni i spowiednicy są odpowiedzialni za taką omyłkę, nie należy tego tak rozumieć, jakoby mogli działać środkami zewnętrznemi, gdyż sprzeciwia się temu i delikatność ich zadania i więcej jeszcze tajemnica spowiedzi, — powinni natomiast skutecznie oddziaływać na dusze młodzieńców i po ojcowsku, ale z całą stanowczością nimi kierować, jak tego wymaga dobro ich dusz nieśmiertelnych. Dlatego powinni sami — zwłaszcza, jeśli rektorzy albo zgoła obowiązku swego nie pełnia, albo pełnią go opieszale i niedbale — z całą bezwzględnością i to z urzędu nalegać na nieodpowiednich i niegodnych kandydatów, aby, póki czas, opuścili mury seminaryjne. W tej sprawie powinni wybrać zawsze drogę pewniejszą, która tylko korzyść przynosi alumnom, skoro nie dopuszcza ich do stanu, który stałby się dla nich przyczyną wiecznej zguby.

Ilekroć zaś nie będą jasno widzieli, czy należy z całą stanowczością wystąpić, niech całego swego użyją autorytetu wypływającego z dostojności urzędu i z ojcowskiej miłości, którą alumnów otaczają, ażeby do dobrowolnego wystąpienia nakłonić tych, którzy nie są ożywieni duchem należytym. Spowiednicy zaś niech żywo pamiętają o tem, co św. Alfons Liguori w podobnej powiedział sprawie: „Najczęściej tak bywa, że im surowiej (wów-

czas) spowiednik postępuje, tem lepiej służy sprawie zbawienia; przeciwnie zaś, im łagodniej obchodzi się z penitentami, tem większe okazuje im okrucieństwo". Św. Tomasz z Villanowy nazywał takich zbyt łagodnych spowiedników *„bezbożnie pobożnych"*. Taka miłość sprzeciwia się miłości" (Św. Alf. M. de Liguori, *Dzieła ascet.*, t. III wyd. Marietti, 1847, str. 122).

Odpowiedzialność Biskupów

Ale odpowiedzialność wyżej wymieniona spada z natury rzeczy przedewszystkiem na Biskupa, któremu Kościół nakazuje ściśle, by „nikomu nie udzielał święceń, dopókiby na podstawie wyraźnych dowodów moralnej nie zyskał pewności o tem, czy kanonicznie jest odpowiedni; w przeciwnym bowiem razie nietylko ciężko grzeszy, ale naraża się też na niebezpieczeństwo uczestniczenia w grzechach cudzych" *(Cor. Iur. Can.*, Kan. 973, 3). Przepis ten prawny jest jakby echem słów św. Pawła wypowiedzianych do Tymoteusza: „Rąk na nikogo prędko nie wkładaj i nie stawaj się uczestnikiem grzechów cudzych" (I Tym. V, 22). „Co znaczy wkładać prędko ręce — jak wyjaśnia Poprzednik Nasz, św. Leon Wielki — jeśli nie to: przypuszczać niewypróbowanych do godności kapłańskiej zanim osiągnęli wiek należyty, zanim zdali egzamin, zanim przywykli do posłuszeństwa, zanim okazali ducha karności? I co znaczy: być uczestnikiem grzechów cudzych, jeśli nie to, że udzielający święceń staje się takim jak ten, którego nie należało wyświęcać?" Św. Leon W., *Listy,* 12; P. L., LIV, 647); ponieważ, jak mówi św. Chrysostom do Biskupa: „Za przeszłe i przyszłe grzechy jego poniesiesz karę ty także, który godności im udzieliłeś" (Św. Chryzost., *Hom.* 16 na Tym.; Migne, O. G., LXII, 587).

Pełne doniosłości to zdanie, Czcigodni Bracia, oznacza ową straszliwą odpowiedzialność, którą przerażony znamienity Biskup medjolański, św. Karol Boromeusz, zwykle był mawiać: „W tej sprawie nawet drobne zaniedbanie z mej strony może ściągnąć na mnie bardzo wielką winę" (Św. Karol Borom., *Hom. do ordin.* dn. 1 czerwca 1577; Homilje, wyd. Ambr. Medjolan., 1747, t. IV. str. 270). Stosujmy się więc do zbawiennego napomnienia św. Jana Chryzostoma: „Nie po pierwszej nie po drugiej lub trzeciej próbie, lecz dopiero, kiedyś się dokładnie rozejrzał i zbadał, wtedy ręce wkładaj" (Św. Jan Chryzost., *Hom. 19 na Tym.;* Migne, O. G. LXII, 587). Należy to przedewszystkiem odnieść do świątobliwości kandydatów. Bo wedle zdania pobożnego Biskupa i Doktora św. Alfonsa M. Liguorego „nie wystarczy, by Biskup nic złego o kandydacie nie wiedział, lecz musi też być pewny

o rzeczywistej jego godności" (Św. Alf. M. Liguori *Teol. Mor. o święc kapł.*, n. 803). Nie lękajcie się też zarzutu nadmiernej surowości, jeśli w poczuciu swego obowiązku i korzystając z uprawnień, żądacie przed święceniami dowodów należytej godności, albo w wypadku wątpliwym odkładacie święcenia na czas późniejszy. „Odpowiednie bowiem drzewo budulcowe — jak prześlicznie mówi św. Grzegorz Wielki — ścina się w lasach. ale na budowę wciąga się je, kiedy w ciągu długich dni wyschło zupełnie i do nieodzownego użytku stało się zdatne; gdyby przypadkiem zaniedbano tej przezorności, cały gmach prędzejby się załamał pod nadmiernem ciężarem" (Św. Grzeg. W., Listy, ks. IX, l. 106; Migne O. Ł. LXX, 1031); z porównaniem tem zgadzają się piekne słowa Doktora Anielskiego: „Stan duchowny wymaga poprzedniej świętości... dlatego ciężar święceń należy nałożyć na ściany, które przez świętość utraciły już wszelką wilgoć złego" (Św. Tom. z Akwinu, *Sum. Teol.*, 3—2, kw. 189, art. 1 do 3).

Jeśli zresztą wszyscy i każdy w swoim zakresie wiernie przestrzegać będą przepisów kościelnych, jeśli stosować się będą do wskazówek, które w tej sprawie przed niewielu laty za pośrednictwem św. Kongregacji Sakramentów wydaliśmy (Instructio super scrutinio candidatorum instituendo antequam ad ordines promoveantur z dn. 27 grudnia 1931; A. A. S. t. XXIII, str. 120), wtedy po większej części ustaną przyczyny, dla których Kościół tyle łez wylał i które tyle zgorszenia wywołały u ludu. Zwracając się w tem miejscu do przełożonych zakonnych, napominamy ich z całej duszy, aby, przygotowując swoich alumnów do kapłaństwa, nietylko stosowali się do przepisów, które tak samo dla nich jak dla duchowieństwa świeckiego wydaliśmy (Instructio ad supremos Religiosorum etc, Moderatores de formatione clericali etc. z dn. 1 grudnia 1931; A. A. S. t. XXIV, str. 64—31), lecz, żeby także to wszystko, co tu wogóle o wychowaniu przyszłych kapłanów wyłuszczyliśmy, do swoich odnieśli stosunków, a to z tego choćby powodu, że Biskup, zabierający się do wyświęcania młodych zakonników, polega przedewszystkiem na zdaniu przełożonych.

Próżne obawy o kandydatów

Biskupi i przełożeni zakonni nie powinni też niczego nie opuszczać z wymaganej surowości z obawy, że zabraknie w diecezji albo w zakonie kapłanów. Taki argument pozorny wytoczył już św. Tomasz z Akwinu, aby z zwykłą sobie jasnością i bystrością wykazać jego bezpodstawność: „Bóg nie opuszcza nigdy

Kościoła swego do tego stopnia, żeby nie znalazła się wystarczająca dla potrzeb ludu ilość dobrych kandydatów, gdyby niegodnych przepędzono, a godnych zatrzymano" (Św. Tom. z Akwinu, *Sum. Teol. Uzup.*, kw. 39, art. 4 do 1). Nadto tenże sam przesławny Doktor, przytaczając prawie słowo w słowo myśli IV Soboru Laterańskiego (r. 1215, kan. 22), bardzo słusznie zauważył: „Gdyby nie można znaleźć tylu kapłanów, ilu ich mamy, wtedy byłoby lepiej mieć niewielu dobrych niż wielu złych" (Św. Tomasz z Akwinu, m. przyt.). Z doniosłem tem zdaniem zgadza się zupełnie, co powiedzieliśmy do licznego grona Biskupów włoskich, kiedy przemawialiśmy z okazji międzynarodowej pielgrzymki seminarzystów, przybyłych zewsząd do Rzymu, aby uczcić Nasz jubileusz kapłański. Wtedy to, wyjaśniliśmy, że lepiej jest, by znalazł się choćby jeden tylko kapłan, ale dobrze do świętego posłannictwa swego przygotowany, niż wielu, mało albo wcale nieprzygotowanych. W tych sprawach nie może Kościół niczego zaniedbać, żeby nie potrzebował płakać z powodu własnych kapłanów (Zob. *Osservatore Rom.*, r. LXIX n. 21022 r. 1929 n. 176 i 29—30 lipca 1929). Z jakiem drżeniem, Czcigodni Bracia, musielibyśmy kiedyś zdawać sprawę „Księciu pasterzów" (Zob. I Piotr. II, 25), gdybyśmy opieszałym pasterzom i niedoświadczonym nauczycielom oddali pieczę nad ludem!

Chociaż wychowawcy seminaryjni nie mają specjalnego obowiązku troszczenia się o dostateczną ilość alumnów, to jednak każdy powinien przyczynić się do tego, by w miarę rozrastania duchowych potrzeb społeczeństwa rosły też szeregi dzielnych i doświadczonych pracowników w winnicy Pańskiej. W tym celu polecamy środek ponad wszystkie inne skuteczny i dla wszystkich dostępny, to jest gorliwą modlitwę w myśl przykazania Chrystusa, który powiedział: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje" (Mat, IX, 37, 38). Któraż prośba może być milsza Najświętszemu Sercu Zbawiciela? Albo któraż może się spodziewać prędszego i zupełniejszego wysłuchania niż ta, która tak zgodna jest z najgorętszem pragnieniem Bożego owego Serca? „Proście — przeto — a będzie wam dane" (Mat. VII, 7). W modlitwach swoich błagajcie Boga, aby raczył dać Kościołowi dobrych i bardzo świątobliwych kapłanów, a zwłaszcza w czasach, które zdawały się najmniej sprzyjać powołaniom kapłańskim; najlepszym tego dowodem są obok innych wybitni kapłani i zakonnicy XIX w. Z pośród nich niby gwiazdy niezwykłej jasności wybijają się dzięki ogromnym, choć różnego rodzaju zasługom owi trzej olbrzymi świętości, których z wielką Naszą radością zaliczyliśmy w poczet

świętych; mamy na myśli świętych: Jana Marję Vianney, Józefa Benedykta Cottelengo i Jana Bosko.

Poparcie z strony Akcji Katolickiej

Mimo wszystko jednak nie należy żadnego środka ludzkiego zaniedbywać, by troskliwą opieką otoczyć i rozbudzić ziarno powołania kapłańskiego, które Bóg tak hojną dłonią rozsiał w szlachetnych sercach młodzieńców. Dlatego też pochwalamy i błogosławimy i z całej duszy z tego miejsca zalecamy owe zbawienne i z niezwykłą ofiarnością prowadzone a z natchnienia Ducha Świętego podjęte poczynania, by chronić, popierać i mnożyć powołania kapłańskie. Nader słusznem okazuje się oświadczenie wybitnego apostoła miłości, św. Wincentego a Paulo: „Czegokolwiek pragnęlibyśmy dokonać, zawsze dojdziemy do przekonania, że nigdy nie było nam dane do większego dzieła przyłożyć ręki, niż kiedy mogliśmy przyczynić się do istnienia dobrych kapłanów" (Zob. O. Renaudin, Św. Win. a Paulo, r. V). Nic bowiem nie jest Bogu milsze, nic dla Kościoła zaszczytniejsze, nic dla ludzi pożyteczniejsze, niż bezcenny dar świętego kapłana. Jeśli więc ten, co kubek wody poda najmniejszemu z uczniów Chrystusa „nie traci zapłaty swojej" (Mat. X, 42), jakąż, myślicie, zapłatę i nagrodę otrzymają ci, którzy w nieskalane ręce młodego lewity wkładają niejako święty Kielich, rumieniący się Krwią Zbawiciela, i dopomagają mu, by mógł ku niebu podnieść ten zadatek pokoju i szczęścia ludzkiego?

I znowu z chętną przychodzi pomocą tak niesłychanie Nam droga Akcja Katolicka, tak wielce przez Nas zalecana, popierana i chroniona, która, zaprzęgając laików do wspólnej pracy z hierarchją kościelną, nie może też pominąć tak ważnego zagadnienia. Ku wielkiej radości Naszej widzimy, że ten wyborowy hufiec, jak na wszystkich innych polach działalności chrześcijańskiej, tak i w tej sprawie wybitnie się odznacza. Bóg zaś zdaje się w ten sposób hojnie wynagradza ową gorliwością, że zadziwiającą ilość młodzieńców z katolickich stowarzyszeń młodzieży powołuje do stanu kapłańskiego i do zakonów. To też słusznie można powiedzieć, że Akcja Katolicka jest jak rola urodzajna, w której spoczywają ziarna wszystkich cnót, albo słuszniej jeszcze, że jest jak ogród troskliwie oparkaniony i dobrze uprawny, w którym kwitną bezpiecznie najpiękniejsze kwiaty. Niech członkowie Akcji Katolickiej wiedzą, jakiem poważaniem cieszy się ich dzieło, niech będą przekonani, że pomnażając szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, najzupełniej uczestniczą w godności i dostojeństwie owego „królewskiego kapłaństwa", o którem Książę

Apostołów wszystkich odkupionych uroczyście zapewnił (Zob. I Piotr., II, 9).

Współpraca rodziny

Głównym zaś i jakby przyrodzonym wirydarzem, w którym kiełkować i z którego wyrastać mają kwiaty powołań kapłańskich, jest bez wątpienia rodzina chrześcijańska, która po Bożemu myśli i po Bożemu żyje. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że większość Biskupów i kapłanów, „których chwałę głosi zgromadzenie" (Eccl. XLIX, 15), wzięła zarodki swej godności i świętości albo od ojca, odznaczającego się silną wiarą i cnotą, albo od czystej i pobożnej matki, albo wkońcu od całej rodziny, w której nieskalanie w całej pełni krzewiła się miłość Boga i ludzi.

Wyjątki od tej reguły potwierdzają tylko ogólną regułą przez Boga ustanowioną. Gdzie bowiem rodzina żyje w tak świętem usposobieniu, że rodzice na wzór Tobjasza i Sary proszą Boga o liczne potomstwo „w któremby było błogosławione imię Pańskie na wieki wieków" (Tob. VIII, 9) a dzieci z wdzięcznością jako dar niebiański i dowód miłości Bożej przyjęte, od zarania ich życia zaprawiają w bojaźni Bożej, miłości do Jezusa ukrytego w Eucharystji i do Matki Bożej oraz uczą czci dla mężów Bogu poświęconych i miejsc świętych; gdzie rodzice dają swym dzieciom doskonały przykład rzetelności, pracowitości i pobożności; gdzie dzieci widzą, że rodzice wzajemnie się miłują, do sakramentów się często w roku zbliżają i nietylko nakazanej abstynencji i postu przestrzegają, ale poddają się również dobrowolnym umartwieniom; gdzie cała rodzina wspólnie do Boga się modli; gdzie dzieci patrzą, jak rodzice litują się nad wszelką nędzą i wedle sił i możności wspierają ubogich, tam siłą rzeczy wszyscy synowie naśladować będą życie i przykład rodziców, a przynajnajmniej jeden z nich usłucha owego wezwania Mistrza Boskiego: „Pójdź za mną" (Mat. IX, 9) i „uczynię cię rybitwą ludzi" (Zob. Mat. IV, 19). O szczęśliwi małżonkowie, którzy, choćby wspaniałomyślnie nie upraszali od Boga takiego wezwania niebiańskiego dla swoich synów, co w dawniejszych wiekach częściej się zdarzało, którzy jednak nietylko nie powstrzymują swych dzieci, jeśli Bóg je woła, lecz uważają to nawet za szczególny zaszczyt dla rodziny i za dowód Bożej miłości!

Niebrak jednak rodziców, mieniących się katolikami — zwłaszcza wśród rodziców i wykształceńszych warstw społeczeństwa, — którzy nietylko niechętnie Bogu oddają swoich synów, ale nie lękają się powołania ich zwalczać takiemi środkami, które nietylko zagrażają owemu powołaniu, ale także wierze i wiecznemu zba-

wieniu ich syna, którego przecież kochać powinni. Złe te przykłady pociągają nieuchronnie ten skutek, że niewielu młodzieńców z wyższych stanów wstępuje w szeregi kapłanów. Objaw ten jest tak samo pożałowania godny, jak nieszczęsny zwyczaj wieków dawniejszych, kiedy to rodzice synów swych przeznaczali do służby kościelnej wbrew ich woli albo oddawali do niej synów niezdolnych. Chociaż ponęty współczesnego życia i niezliczone podniety zepsucia, które zwłaszcza w ludniejszych miastach zagrażają młodzieży, a w niektórych okolicach także szkoły są główną przyczyną, że w rodzinach szlacheckich i bogatych tak często ludzie głusi są na wezwanie Chrystusa, to jednak trzeba to z całą mocą podkreślić, że przyczynił się do tego także w tych domach zanik żywej wiary. Gdyby bowiem małżonkowie chrześcijańscy rozważali wszystko w świetle wiary, czyżby dla swoich synów mogli wyższą wybrać godność, dostojniejszy urząd niż ten, który, jak to wykazaliśmy, jest godzien podziwu aniołów i ludzi? Gorzkie doświadczenie długich wieków uczy, że pewna zdrada rodziców — nie uważajcie tego określenia za ostre, — którzy potomstwo swoje od powołania odwiedli, stała się obfitem źródłem łez dla ich dzieci, ale także dla niemądrych rodziców. Nie daj Boże, aby ich łzy były spóźnione i przez całą płynęły wieczność!

IV

DO KAPŁANÓW CAŁEGO ŚWIATA

Teraz zaś zwracamy się ze słowem ojcowskiem do was, drodzy synowie, wszyscy kapłani świeccy i zakonni, gdziekolwiek rozproszeni po świecie. Wam, którzy jesteście „chwałą naszą i weselem" (I Tym. II, 20), którzy „ciężar dnia i upalenia" (Mat. XX, 12) mężnie i wielkodusznie znosicie i pomagacie Nam i Braciom Naszym, Biskupom, paść owieczki Chrystusa, wynurzamy wam dzięki za wasze trudy i mozoły oraz zachęcamy was do pracy, jakiej dzisiejsze wymagają czasy. Im więcej zachwiany wydaje się bieg czasów, tem większej gorliwości i tem ochotniejszej gotowości do zbawienia dusz żąda się od was, którzy „jesteście solą ziemi i światłością świata" (Mat. V, 13—14).

Aby jednak praca wasza z natchnienia i pomocy Bożej pożądane i obfite wydała owoce, powinniście odznaczać się świętością życia. Ta główna ozdoba kapłana katolickiego ma taką wartość, że bez niej wszystkie inne zalety duszy prawie nic nie znaczą; z nią natomiast można dokonać zadziwiających rzeczy, choćby się nie posiadało innych darów w stopniu wybitnym. Do-

wodzi tego — żeby dwa tylko przytoczyć przykłady — św. Józef z Kupertynu, a w nowszych czasach skromniutki św. Jan M. Vianney, którego ogłosiliśmy wzorem dla wszystkich duszpasterzy i niebiańskim ich patronem. Dlatego „przypatrzcie się — korzystamy z napomnienia Doktora narodów — przypatrzcie się waszemu powołaniu" (I Kor. I, 26), bo jeśli to dobrze rozważycie, nauczycie się coraz więcej cenić łaskę udzieloną wam przy święceniach i nabierzecie potrzebnej mocy, „abyście postępowali w sposób godny tego powołania, którem zostaliście powołani„ (Efez. IV, 1).

Do osiągnięcia wielce zbawiennych waszych zamiarów, pomoże wam niewątpliwie w obfitej mierze ów środek duchowny, który ś. p. Poprzednik Nasz, Pius X, w swojej pełnej pobożności „Egzorcie do kleru katolickiego" (A. S. Sed. t. XLI, str. 555—577), którą jak najczęściej powinniście odczytywać, uważa za najskuteczniejszy celem zachowania i pomnożenia łaski kapłańskiej. Środek ten zaleciliśmy niejednokrotnie przy różnych sposobnościach, zwłaszcza zaś w Encyklice Naszej „Mens Nostra" (A. A. S. t. XXI, str. 689—706), usilnie wiernym, usilniej jeszcze kapłanom; mamy na myśli Rekolekcje Duchowne. Jak z okazji złotych Gód Naszych kapłańskich nie mogliśmy, synowie Nasi, piękniejszego znaleźć i zbawienniejszego sposobu na ich upamiętnienie, niż ową gorącą zachętę w wspomnianej Encyklice Naszej, żeby czerpać „ową wodę, tryskającą ku żywotowi wiecznemu" (Zob. Jan IV, 14), z tego źródła, które z Opatrzności Bożej otworem stoi w Kościele, tak po raz drugi napomianamy was teraz, drodzy synowie, tem drożsi, im wytrwalej współpracujecie z Nami nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego wśród ludzi, żebyście nie pomijali tego skutecznego środka uświęcającego. Korzystajcie, ile tylko możecie, z rekolekcyj zamkniętych wedle wskazówek przez Nas udzielonych, nietylko w terminach prawem przepisanych (Zob. Cod. Iur. Can. kan. 126, 595, 1001, 1367), ale wedle możności częściej i dłużej. A pozatem wyznaczcie sobie w każdym miesiącu dzień jeden, w którym, dalecy od spraw świata, poświęćcie się modlitwie i rozmyślaniu, jak to oddawna czynili pobożni kapłani (Zob. A. A. S. t. XXI, str. 705).

Z takich rekolekcyj wypłynąć może i ten pożytek, że nawet kapłan przez Chrystusa „na służbę Pańską" nie powołany, który ze względów materjalnych stan ten sobie obrał, może „łaskę Bożą ożywić napowrót" (II Tym. I, 6), bo skoro i on na zawsze z Chrystusem i z Kościołem jest związany, przyjąć musi uległe owo napomnienie św. Bernarda: „Dobremi uczyń odtąd swe ścieżki i pragnienia swoje, a świętem uczyń swe posłannictwo:

jeśli przedtem nie było świętości życia, niech będzie przynajmniej potem" (List. 27, *do Ardut.).* Łaskę tę daje Bóg każdemu, a udziela jej w sposób szczególniejszy temu, który przyjmuje sakrament Kapłaństwa, aby niewątpliwie mógł przy szczerej woli nietylko dawniejsze naprawić błędy, ale także godnie spełnić święte swoje powołanie.

Kiedy zaś ukończycie święte te rozważania w zaciszu, wyjdziecie z nich napewne z większą miłością Boga, z wzmożoną gorliwością o zbawienie dusz, z zaostrzoną czujnością wobec pokus świata. A zalety te przystoją więcej, niż kiedykolwiek kapłanom dziś, kiedy, jeśli z jednej strony zamiera żywa wiara i upada moralność, to z drugiej strony wieje potężny prąd odrodzenia religijnego, a Duch Święty przenika cały krąg ziemi i potężnem swem tchnieniem odnawia oblicze świata (Zob. Ps. CIII, 30). Przejęci tem tchnieniem Ducha Świętego poniesiecie płomień miłości Bożej, niby ogień nigdy nie gasnący, do udręczonej i niespokojnej ludzkości, przepoicie ją duchem chrześcijańskim, a nawet do zbawienia ją doprowadzicie, bo jedynie w Chrystusie, który jest „prawdziwie Zbawicielem świata" (Jan IV, 42), mieści się nadzieja zbawienia dla ludzi.

Do przyszłych kapłanów

Lecz zanim Encyklikę tę zakończymy, zwracamy do was, młodzieńcy, do kapłaństwa dorastający, myśli swe i uczucia gorące i napominamy was z całej duszy, abyście gorliwie i godnie przygotowali się na dostojne i tak upragnione swoje posłannictwo. Na was zasadza się cała nadzieja Kościoła oraz narodów; po was spodziewają się owocnej współpracy w dziele Odkupienia, a zwłaszcza owego żywego i skutecznego poznania Boga i Chrystusa Jezusa, na którym polega żywot wieczny (Zob. Jan XVII, 3). Dlatego miejcie teraz ten główny cel na oku i dążcie do niego, abyście wyrobili w sobie pobożność, czystość, pokorę, posłuszeństwo, karność ducha i wiedzę, a przez to stali się kiedyś takimi kapłanami, jakimi Chrystus widzieć was pragnie. Bądźcie przekonani, że od wytrwałości i gorliwości, którą poświęcacie swemu przygotowaniu, a która ma być wielka i usilna, ale nie nadmierna, zależy w wielkiej mierze cała wasza przyszła działalność kapłańska. Dlatego z wszystkich sił pracujcie nad tem, abyście już teraz jaśnieli owemi zaletami, których Kościół przed święceniami temi słowy od was domagać się będzie: „Mądrość niebiańska, nieskalane obyczaje i wypróbowana sprawiedliwość niech was zaleca", aby „woń życia waszego była pociechą Kościołowi, aby-

ście słowem i przykładem budowali dom, to jest rodzinę Bożą". (Zob. *Pont. Rom.* przy świec. kapł.).

Tylko w ten sposób podtrzymać zdołacie chwalebną tradycję kapłaństwa katolickiego i najwydatniej przyczynicie się do przyspieszenia szczęśliwej tej chwili, kiedy dla całej ludzkości zaświta błogosławiony ów dzień, gdy wszyscy z radością korzystać będziemy z owoców „Pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem".

Nowa Msza św. wotywna

Nakoniec donosimy wam, Czcigodni Bracia, a za waszem pośrednictwem także wszystkim synom tak świeckim jak zakonnym, że w dowód wielkiej Naszej wdzięczności za gorliwą waszą współpracę w tym podjętą celu, aby wierni jak najwięcej odnieśli korzyści w roku jubileuszowym Odkupienia Bożego, pragnąc również, aby przetrwała pamięć i chwała kapłaństwa Chrystusowego, w którym wszyscy słudzy Boży nieprzerwanie uczestniczą, postanowiliśmy po wysłuchaniu zdania św. Kongregacji Obrządków, przygotować osobną wotywę na cześć „Najwyższego i Wiekuistego Kapłana Jezusa Chrystusa" i równocześnie z tą Encykliką drukiem ją ogłosić; wotywę tę będzie można z uwzględnieniem przepisów liturgicznych odprawiać co czwartek.

Błogosławieństwo

Nie pozostaje Nam już nic innego, Czcigodni Bracia, jak udzielenie Błogosławieństwa Apostolskiego i Ojcowskiego tym wszystkim, którzy go od wspólnego Ojca oczekują i pragną. Jak ono z uczucia wypływa głębokiej wdzięczności za tyle wielkich dobrodziejstw, uzyskanych od Boga w tym roku jubileuszowym, tak też niech będzie zapowiedzią i zadatkiem szczęścia i pomyślności w zbliżającym się roku nowym.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 20 grudnia 1935 r., pięćdziesiątym szóstym Naszego kapłaństwa, czternastym Naszego Pontyfikatu.

PIUS XI PAPIEŻ



Termin spowiedzi wielkanocnej i instrukcja o poście

Termin spowiedzi i Komunji św. wielkanocnej, oznaczony kan. 859, rozciągamy na mocy zezwolenia Stolicy Apostolskiej na czas od I niedzieli Postu aż do uroczystości św. Trójcy włącznie.

Według prawa kościelnego obowiązani są wierni do zachowania następujących przepisów postnych:

1. Wstrzymanie się od mięsa, czyli abstynencja obowiązuje w piątki całego roku z wyjątkiem piątków Wielkiego Postu, Suchych dni lub takich piątków, w które przypadnie jedna z wigilij niżej wymienionych, gdyż w te dni, oprócz wstrzymania się od mięsa, nakazany jest post ścisły. A zatem, w zwyczajne piątki całego roku wolno jeść więcej razy do sytości, byleby nie używać pokarmów mięsnych.

2. Post ścisły, polegający na tem, by tylko raz na dzień jeść do sytości, a rano i wieczór przyjąć lekki posiłek, obowiązuje:

a) we wszystkie dni Wielkiego postu, z wyjątkiem niedziel i świąt

b) w kwartalne suchedni: we środy, piątki i soboty;

c) w 4 wigilje, a mianowicie: przed Bożem Narodzeniem, przed Zielonemi Świętami, przed Wniebowzięciem Najśw. Marji Panny i przed uroczystością Wszystkich Świętych.

3. W te wszystkie dni ścisłego Postu wolno więc jeść tylko trzy razy dziennie i to raz do sytości. Ten główny posiłek (do sytości) można przenieść na wieczór, byleby rano i w południe poprzestać na lekkim posiłku. Co do jakości pokarmów, wolno używać mięsa we wszystkie dni Wielkiego Postu, z wyjątkiem środy popielcowej i z wyjątkiem piątku i sobót każdego tygodnia w Wielkim Poście, ale tylko raz na dzień, przy głównym posiłku. W piątki i soboty Wielkiego Postu, tudzież w suchedni (środa, piątek i sobota), w wigilje wyżej wymienione a nadto w środę popielcową, obowiązuje post ścisły i wstrzymanie się od mięsa.

4. Jeżeli dzień postny np. wigilja przypadnie na niedzielę lub święto uroczyste obowiązkowe (ale nie w czasie Wielkiego Postu), to ustaje obowiązek poszczenia w tym dniu, ani też nie przenosi się postu na dzień poprzedni.

5. We wszystkie dni postne wolno używać nabiału jaj i omasty z tłuszczu zwierzęcego.

6. Wolno przy tym samym posiłku jeść ryby i mięsne potrawy.

7. W Wielką Sobotę w południe kończy się post czterdziestodniowy, po południu zatem można jeść mięsne potrawy bez ograniczenia co do ich ilości.

8. Do zachowania abstynencji czyli od wstrzymania się od jedzenia mięsa obowiązani są wszyscy, którzy ukończyli siódmy

rok, a do postu ścisłego ci, którzy skończyli 21 rok życia, a jeszcze nie zaczęli 60 roku.

9. Święta zniesione nie mają przywileju znoszenia postu (np. post przypadający w dzień Patrona miejscowego należy zachować).

10. Rządcy parafij mogą udzielać dla słusznej przyczyny dyspenzy od postu. Wikarych, którzy prowadzą kancelarję parafjalną, oraz katechetów względem nauczycieli i ich rodzin i młodzieży swoich szkół, tudzież wszystkich spowiedników, ale tylko w konfesjonale upoważniamy niniejszem do udzielania dyspenz, o ile proszący przedstawią słuszne powody.

Kto korzysta z dyspenzy, niech złoży ofiarę na Bursy diecezjalne lub internat św. Józefa w Tarnowie; ubożsi niechaj odmówią Litanję Loretańską, albo 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Marja i 3 razy: „Któryś cierpiał za nas rany" i t. d.

Kościół, zwalniając dawną surowość postnych przepisów, nie miał wcale zamiaru uwolnić nas od obowiązku umartwienia, jakie każdemu chrześcijanowi jest potrzebne, a w dniach Wielkiego Postu wskazane. Kto zatem może i chce, niechaj pości po dawnemu, a spełni uczynek dobry, Bogu miły, a duszy swojej użyteczny.

Asystenci Okręgów K. S. M. męskiej

Mianujemy asystentami:

Dla okręgów: 1. tarnowskiego — Ks. Władysława Lesiaka; 2. baranowskiego — Ks. Jana Drożdża; 3. bieckiego — Ks. Jana Wszołka; 4. bobowskiego — Ks. Jana Pyzikiewicza; 5. bocheńskiego — Ks. Jana Zaskalskiego; 6. brzeskiego — Ks. Feliksa Pudełkę; 7. czchowskiego — Ks. Józefa Marjańskiego; 8. dąbrowskiego — Ks. Józefa Węgrzyna; 9. dębickiego — Ks. Andrzeja Rejowskiego; 10. gorlickiego — Ks. Franciszka Szatkę; 11. grybowskiego — Ks. Jana Filipczyka; 12. kolbuszowskiego — Ks. Franciszka Dydę; 13. limanowskiego — Ks. Bronisława Kalisza; 14. lipnickiego — Ks. Józefa Białkę; 15. łąckiego — Ks. Edwarda Wojtusiaka; 16. mieleckiego — Ks. Jana Deca; 17. nowosądeckiego — Ks. Ludwika Siwadłę; 18. pilzneńskiego — Ks. Józefa Midurę; 19. radłowskiego — Ks. Stefana Motykę; 20. radomyskiego — Ks. Jana Curyłłę; 21. ropczyckiego — Ks. Adolfa Pacochę; 22. tuchowskiego — Ks. Władysława Kapłańskiego; 23. tymbarskiego — Ks. Andrzeja Bogacza; 24. uścieńskiego — Ks. Jana Złotnickiego; 25. starosądeckiego — Ks. Józefa Skwiruta; 26. wielopolskidgo — Ks. Mikołaja Piechurę; 27. wojnickiego — Ks. Franciszka Sierosławskiego.

† *FRANCISZEK, Biskup.*

Sprawozdanie Zarządu Diecezjalnego Związku Misyjnego Duchowieństwa za rok 1935

Członków wszystkich było w roku sprawozdawczym 587, w tem 495 Kapłanów świeckich, 31 Kapłanów zakonnych, 20 alumnów Seminarjum i 41 alumnów zakonnych. Nowych członków zapisało się 41, umarło 11 członków.

Dochód ze składek wyniósł . .	2.065 zł	77 gr
Rozchód wyniósł	2.058 „	10 „
Pozostało na rok 1936	7 zł	67 gr

Wydano:

Posłano do centrali w Płocku	1.430 zł	— gr
„ na Dzieło św. Piotra Apostoła	341 „	— „
„ Urszulankom w Charbinie	260 „	— „
„ Ks. Wieczorkowi w Chinach	20 „	— „
Opłaty pocztowe	7 „	10 „
Razem	2.058 zł	10 gr

Przedkładając to sprawozdanie, Zarząd Związku uprzejmie prosi tych P. T. Kapłanów, którzy jeszcze do Zwiazku nie należą, by się do niego jaknajrychlej zapisali (w trzech diecezjach w Polsce wszyscy Kapłani do niego należą) i by wszyscy P. T. Kapłani ideę misyjną, tak drogą Boskiemu Sercu Jezusa jak najgorliwiej wśród wiernych szerzyli i popierali modlitwą, słowem i datkami.

Składkę roczną w kwocie 6 zł od członka należy przesyłać albo do Kurji albo do Ks. Generała Fr. Mroza, skarbnika Związku. Z tej kwoty 5 zł przezncza się na Związek misyjny Duchowieństwa a 1 zł na Dzieło św. Piotra Apostoła.

Tarnów, 1 lutego 1936.

Ks. J. Fortuna sekretarz — *Ks. Dr Józef Lubelski* Dyrektor — *Ks. Fr. Mróz* skarbnik

---

ODEZWA
w sprawie 400-lecia urodzin Ks. Piotra Skargi T. J.

W roku 1936 przypada 400-na rocznica urodzin wielkiego kapłana i znakomitego Polaka ks. Piotra Skargi.

Jak potężny słup ognia świeci na kartach naszych dziejów wielka postać tego świątobliwego Sługi Bożego, niezrównanego Miłośnika Ojczyzny, złotoustego i opatrznościowego Kaznodzieji, Opiekuna ubogich i Apostoła zorganizowanego miłosierdzia.

W Krakowie, gdzie w kościele św. Piotra spoczywają jego śmiertelne szczątki, zawiązał się, z inicjatywy „Tow. im. Ks. Skargi”,

Komitet obywatelski, który postanowił godnie uczcić tę drogą sercu każdego Polaka rocznicę odpowiedniemi uroczystościami jubileuszowemi. W ramach tych uroczystości, wyznaczonych na 6 i 7 czerwca br., odbędzie się solenne nabożeństwo, akademja, specjalne widowisko teatralne, wystawa jubileuszowa, wreszcie hołd zbiorowy u trumny Skargi w krypcie, którą Komitet krakowski odnowi w najbliższym czasie przy pomocy społeczeństwa katolickiego.

Komitet krakowski rozpoczął swe prace w jesieni ub. r., obecnie zaś zwraca się do wszystkich ośrodków, związanych z działalnością i życiem Skargi i do całego uświadomionego społeczeństwa katolickiego z prośbą o zainicjowanie w całej Polsce obchodów, poświęconych uczczeniu wielkiego Kapłana-Patrjoty i wysłanie delegacyj na uroczystości czerwcowe do Krakowa.

Zostawiając szerokie pole inicjatywie lokalnej, pragnie Komitet krakowski zainteresowanym jubileuszem Skargowskim instytucjom i zrzeszeniom poddać dwa hasła przewodnie tegorocznych uroczystości ku czci Ks. Skargi. Wysuwamy na pierwsze miejsce świętość Jego życia, by w ten sposób przygotować warunki, potrzebne do podjęcia starań o Jego beatyfikację. Powtóre pragniemy silnie podkreślić wskazania i nauki religijne, moralne oraz społeczno-polityczne tego niezrównanego Wychowawcy narodu, który z zadziwiającą intuicją sięgał do głębin duszy polskiej, analizował ją świetnie i umiał znaleźć na jej rany i błędy trafne lekarstwa, po dzień dzisiejszy uderzająco aktualne. Wskazania te i nauki ukażą się w osobnej antologji jubileuszowej. Te dwa hasła będą nicią przewodnią ogólno-polskich uroczystości jubileuszowych w Krakowie.

Komitet krakowski wdzięczny będzie Komitetom lokalnym za łaskawe utrzymywanie łączności z Krakowem.

Za Krakowski Komitet uroczystości jubileuszowych na 400-lecie urodzin Ks Piotra Skargi:

Dyr. Michał Pelczar
sekretarz

Dyr. Jakób Zachemski
prezes

W Tarnowie, dnia 25 lutego 1936.

Ks. Roman Sitko
kanclerz

† FRANCISZEK, Bp.

Nakadem Kleru Diecezjalnego. Z Drukarni Diecezjalnej w Tarnowie.